Redakcya i Administracya:
Lwów, ul. Sykstuska l. 19-21.
Adres dla tel.: Sera—Lwów.

Telefon Redakcyi nr. 185.
Telefon Administracyi nr. 1201.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“). i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie .	2 K 50 h.	z dwukrotną .	3 K — h.
kwartalnie .	7 „ 50 „	wysyłką . .	9 „ — „
rocznie . .	30 „ — „	pocztową . .	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h.
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane ze wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie. — Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 454. Lwów, sobota 30. grudnia 1911. Rok 2.

Od Wydawnictwa.

Wstępujemy w drugi rok służby publicznej, służby twardej, niesłanej po różach, tem też milszej, gdy niesie ze sobą poczucie dobrze spełnionej powinności obywatelskiej, tem droższej, gdy ją wieńczy laur choćby częściowego tylko sukcesu.

Bo z całym zapałem, z silną wiarą w konieczność powodzenia naszej sprawy, z zapasem najlepszych chęci — nie mówiąc już o trudach i kosztach — szliśmy w walkę o zdobycie tego drogocennego skarbu, jakim jest zaufanie czytelnika. Nie będzie czczą przechwałką, gdy powiemy, żeśmy je zdobyli. Uprawniają nas do tego coraz bardziej wzrastające rzesze garnących się ku nam przyjaciół, utrwalają w tem wyrazy uznania i zachęty, jakimi nas darzyć raczą. To też na ubiegły rok, pierwszy rok naszego wydawnictwa, spoglądamy nie bez pewnej dumy.

Ta zdobycz, wstępnym uzyskana bojem, to dowód dla nas, że myśl przez nas szerzona, zeszła jako ziarno dobre w pulchną rzucone glebę. Pracowaliśmy żmudnie, ale i ochoczo nad odczyszczeniem atmosfery publicznego życia u nas i oto przez otwarte okno świeższe już powiały prądy. Plewiliśmy chwasty i oto rola za nami uprawniejsza nie porośnie tak prędko burzanem, a choć przed nami zagon twardy jeszcze, przecież żwawiej nam się dziś już imać pracy.

Powodzenie to jest dla nas tylko nowym bodźcem do tem intenzywniejszej pracy. Pismo nasze oparte o cenne dla nas zaufanie Czytelników, które zaskarbić trwalej i głębiej będziemy się starali — będzie nadal szermierzem idei demokratycznej, będzie zwierciadłem wszelkich objawów naszego życia, szybkim i wiernym informatorem, szczerym i oddanym doradcą. Wysiłki nasze skupimy na wszechstronne ulepszenie pisma tak co do treści, jak i formy, by egzamin z drugiego roku naszej pracy narodowej i społecznej jeszcze lepszy zdał rezultat.

Na Nowy Rok.

—

Jaki program pracy na rok 1912? Tego pytania załatwienie byłoby może — zdaniem naszem — najpożyteczniejszym tematem noworocznych rozmyślań.

Z takim programem pracy łączą się ściśle noworoczne życzenia, by powiodło się nam go przeprowadzić. Dalej — życzenie, by nie spadła na nas żadna nowa klęska, żadne złe niezawinione i nieprzewidziane. Wreszcie — życzenie, a raczej zobowiązanie się uroczyste i powszechne, że z jednej strony w rozpoczynającym się nowym roku znowu podniesiemy intenzywność swej pracy nad odrodzeniem narodu, i żeewentualnym klęskom, skąd inąd przychodzącym, stawiać będziemy czoło mądrze, spokojnie i odważnie.

Więc jakiż program pracy na rok 1912? Idzie o program minimalny — idzie tylko o te punkty i kierunki programu ogólnego i maksymalnego, które w ciągu roku można zrealizować, lub przynajmniej dobrze wdrożyć, względnie którym należy poświęcić stosunkowo najwięcej uwagi i sił. Z czego nie wynika, by inne niwy wychowania społecznego i życia publicznego, które pług nasz od dawna uprawia, miały w tym roku ugorować — lub byśmy nie mieli wyciągać jakichś niespodziewanych i nadzwyczajnych korzyści z niespodziewanych sytuacyi, jakie nadarzyć się mogą.

* *

Głównym hamulcem naszego rozwoju we wszystkich kierunkach, olbrzymiem utrudnieniem rozumnego postępu, zaporą dla konsolidacyi narodowej, kulą u nogi gospodarstwa społecznego — jest to, że za mało wychowujemy i kształcimy się sami, za mało wychowujemy i kształcimy młode pokolenia na obywateli w całem tego słowa znaczeniu. Nasza ogólna przeciętna wiedza w dziedzinie ekonomicznej i wogóle społecznej zbyt jest uboga; wskutek tego zainteresowanie nasze danemi sprawami zbyt małe i powierzchowne; wskutek tego ani do szerszej, konsekwentnej, systematycznej i umiejętnej pracy społecznej nie mamy dość zmysłu, ani też nie wytwarzamy w sobie tych psychicznych funkcyi i zalet, których wymaga niezbędnie wyniesienie się na wyższy poziom życia gospodarczego, rozwój przemysłu i handlu. Nie ćwiczymy się w te karności, co każe względom osobistym, partyjnym i społeczno-grupowym ustępować na drugi plan wobec interesu ogólnego. Indywidualizm jednostek, czy klik, partyi i grup społecznych zaślepia nas i błędnie, a ze szkodą dla ogółu każe nam nieraz widzieć interes ogólny tam, gdzie go niema.

Trzeba nam powszechnie we wszystkich zawodach i klasach znacznie więcej wiedzy społecznej i ekonomicznej, znacznie więcej praktycznego znawstwa odnośnych stosunków. Trzeba nam znacznie więcej zamiłowania i zmysłu do wyższorzędnej pracy społecznej i ekonomicznej. Trzeba nam znacznie więcej zdolności ścisłego i objektywnego myślenia, znacznie więcej systematyczności i wytrwałej energii.

Z brakami naszymi w tych wszystkich kierunkach łączy się nie dość silny pęd do poprawy warunków bytu, zarówno materyalnych, jak i idealnych. Potrzeby nasze życiowe nie dość są silne, by nas pchały do czynu.

Co najwyżej — skarżyć się umiemy, gwałtować i w najlepszym razie domagać się pomocy z zewnątrz, od państwa, kraju, słowem od społeczności.

Budzić w nas trzeba dopiero zamiłowanie do kultury fizycznej, której brak jest bliźniakiem nizkiej kultury moralnej szerokich warstw. Ta zaś nizka kultura moralna jest matką atomizacyi, powierzchowności, niesprawiedliwości w życiu społecznem oraz wrogiem zwartej, silnej a rozumnej polityki narodowej.

Z jednej strony brak nam dobrze wyposażonej głowy i wprawnego ramienia, bystrego rozumu i hartownej woli do pracy praktycznej i produktywnej, do obywatelskiego wykonywania obowiązków zawodowych i do zerwania z patryarchalizmem w dziedzinie życia obywatelskiego — z drugiej strony za to cierpi całe nasze życie publiczne na barbarzyństwo form, bo brak mu w wysokim stopniu zdrowego a uszlachetniającego estetyzmu.

Podstawą tedy całej dalszej naszej pracy nad odrodzeniem narodu i podniesieniem kraju, podstawą szerokiej akcyi demokratycznej, której celem nie jest mechaniczne zniwelowanie istniejących i głęboko w stopniu inteligencyi, kultury i tężyzny ugruntowanych różnic społecznych ale podnoszenie warstw niższych na coraz to wyższy poziom dla uzasadnionego rzeczowo ich zrównania z wyższemi — podstawą wszelkiego rozumnego postępu i punktem wyjścia dla wielkiej mobilizacyi sił narodowych musi być reforma wychowania w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Nie idzie tylko o ekstenzyę oświaty. Idzie przedewszystkiem o jej pogłębienie i takie

nią pokierowanie, by nasza społeczna psyche stała się tak mądrą, tak praktyczną, tak dzielną i tak szlachetną, jak tego dla swej realizacyi niezbędnie wymaga wielki ideał, do którego dąży nasz naród.

Nie wystarczy nam tworzenie nowych szkół przemysłowych i handlowych, acz i w tym kierunku nie tylko wydatniejszej pomocy państwa i kraju potrzeba, lecz także żywszej inicyatywy i zapobiegliwości lokalnych czynników. Każda szkoła publiczna od najniższej do najwyższej winna przyswajać wychowankom jak największy zasób praktycznych wiadomości ekonomicznych, administracyjnych, społeczno-organizacyjnych i socyologicznych i budzić w nich trwały zapał (nie słomiany ogień) dla tych dziedzin. Zacząć tedy trzeba od reformy wychowania nauczycieli w tym duchu, nie tylko przez uzupełnienie ich nauki odpowiedniemi kursami, udzielanymi przez wybitnych praktyków, lecz także przez wysyłanie ich zagranicę nie dla teoretycznych studyów, ale dla wniknięcia w praktykę w ducha, w cnoty praktyczne tamtejszego społecznego i gospodarczego życia.

Zresztą wogóle najlepiej byłoby, najpożyteczniej dla wypełnienia wymienionych luk w naszem wychowaniu, wszystkie stypendya, jakie tylko są, obrócić na wysyłanie młodzieży wszelkich zawodów na jakiś czas na naukę życia praktycznego zagranicę; nie tylko na praktyczną naukę, ale wogóle na wychowanie.

Na najwyższych szczeblach wychowania i kształcenia konieczne jest z jednej strony wydatne i praktyczne uzupełnienie tem wszystkiem, co się nazywa praktyczną „Bürgerkunde“, z drugiej strony zaś specyalizacya, zastosowana do przyszłych praktycznych zawodów. Błędem jest choćby najzdolniejszych absolwentów prawa, czy filozofii — przy dzisiejszym ustroju wszechnic — wpuszczać w szranki praktycznego zawodu urzędniczego, czy nauczycielskiego, bez obznajomienia ich z treścią i wymogami tego życia, któremu czynnie służyć mają, bez specyalnych praktycznych kursów.

A *last not least* trzeba, by coraz szersze kręgi społeczeństwa, rodziców i wychowawców, przejęły się ideą potrzeby takiej reformy wychowania i by przez to samo uświadomienie poczęły same swe wychowanie uzupełniać.

Najwyższy czas, by cała ta sprawa, której znaczenie jest bez przesady fundamentowe, stanęła na porządku dziennym publicznych rozpatrywań i debat, by zajęły się nią na seryo Sejm, Rada szkolna krajowa, Rady miejskie i wszelkie ciała, do tego powołane. Albowiem dziś rozpoczynamy, lub z wielkim, niestosunkowym mozołem prowadzimy, raczej pchamy cały szereg akcyi społecznych, dla których w psyche społecznej niema dobrego podłoża.

Chcemy tworzyć rodzimy przemysł bez cnót przemysłowych w narodzie i dziwimy się, że obcy, co cnoty te posiadają, przybywają, by uruchomić skarby naszej przyrody i naszej siły roboczej! Chcemy takiej reformy administracyi, by ustał biurokratyzm, a nic nie czynimy, coby zapobiegało krzewieniu się biurokratycznego ducha w naszej młodzieży urzędniczej.

Nie wystarczy zmienić urządzenia na bardziej postępowe — trzeba przerobić też dążenia, idee, ideały i usposobienia tych, co owe urządzenia mają obsługiwać.

* * *

W ścisłym związku z ową reformą wychowania, która przedewszystkiem rozpocząć się musi u samych wychowawców i kierowników narodu, u inteligencyi, jest akcya uświadamiania i wogóle wychowywania szerokich warstw ludności przez inteligencyę. Akcya odczytowa i wykładowa, na tak zaniedbanej niwie proletaryatu miejskiego i drobnomieszczaństwa, drobnego rękodzieła i drobnego kupiectwa, pojęta praktycznie i obok uświadomienia narodowego związana przedewszystkiem z aktualnościami kultury, cywilizacyi i postępu, stoi bez porównania gorzej, niż po wsiach. Inteligencya nasza daleką jest od pełnienia w tej mierze obowiązków, które na nią wkłada już choćby samo posiadanie duchowego majątku narodu, odziedziczonego po przodkach.

* * *

Stworzenie sieci zaliczkowych kas rękodzielniczych z pomocą krajowego Patronatu i Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych z jednej strony, tworzenie burs rękodzielniczych, urządzanie kursów majsterskich, wreszcie tworzenie i wprawianie w ruch spółek mieszkaniowych z pomocą rozszerzonej obecnie państwowej ustawy mieszkaniowej — oto kilka najpilniejszych, konkretnych, dojrzałych zadań w dziedzinie polityki socyalnej, a po części także w zakresie zwalczania drożyzny. Do inicyatywy w tym względzie powołane jest przedewszystkiem samo społeczeństwo. Od jego ruchliwości i energii powodzenie będzie zależało w niemniejszej mierze, jak od pomocy czynników publicznych.

* * *

Na niwie polityki wewnętrznej plenić musimy z całą stanowczością wszelkie warcholskie usiłowania, zdolne rozdwoić naród i jego reprezentacyę naddunajską a wpływ tej ostatniej na terenie wiedeńskim osłabić!

Zwalczać też musimy wszelkie próby podzielenia narodu polskiego w odniesieniu do kwestyi ruskiej na dwa obozy, jeden twardszy, drugi bardziej pojednawczy — skądkolwiekby te próby wychodziły.

W dziedzinie polsko-ruskich stosunków wolno nam okazać skłonność do ustępstw, ale nie bez odpowiedniej kompensaty — nie wolno nam wzmacniać przeciwnika czy kompacyscenta obrazem swarów we własnym obozie.

Krytyczne stadyum, w jakiem znajduje się obecnie kwestya polsko-ruska, nie śmie zamykać nam oczu na konieczność jak najrychlejszej, choćby na razie tylko, ułomnej demokratyzacyi Sejmu, choćby tylko dla podniesienia powagi tej najwyższej naszej autonomicznej instytucyi w porównaniu z czteroprzymiotnikowym parlamentem wiedeńskim.

* * *

Koła Polskiego w Wiedniu najważniejszem zadaniem będzie w tym roku dokończyć tak pięknie nareszcie rozpoczętego dzieła i przeprowadzić w parlamencie nowelę kanałową oraz dopilnować rozpisania dalszych robót.

W dziedzinie polityki socyalnej Koło nie powinno dopuścić do tego, by poszła do kosza trafna a w łonie Koła poczęta myśl częściowego zapobieżenia przyszłemu wzrostowi wydatków na personal państwowy przez inwestowanie znacznych kapitałów w akcyę urzędniczą przeciwdrożyźnianą bezpośrednią. Przytem i przyspieszenie awansu czasowego, względnie połączonej z nim poprawy płac, oraz pragmatyki społecznej, niemniej jak pchnięcie sprawy ubezpieczenia społecznego na żywsze tory jest nietylko potrzebą państwa, lecz także kraju, obchodzi całe społeczeństwo nasze swymi doniosłymi skutkami bodaj więcej, niż społeczeństwa zachodnich krajów koronnych, wymaga zatem o wiele energiczniejszego tempa w popchnięciu sprawy naprzód.

Kraj widziałby chętnie, gdyby w tych akcyach społecznych Koło polskie wzięło w swe ręce kierownictwo na terenie parlamentarnym. Koło w parlamencie ludowym nie może być bowiem reprezentacyą wyłącznie narodowych i ekonomicznych interesów, lecz musi także służyć wymogom polityki socyalnej.

Gdy wreszcie ani całemu naszemu społeczeństwu, ani w szczególności Kołu polskiemu nie wolno tracić z oka ani na chwilę podstawowego postulatu polskiej polityki w Austryi, którym jest rozszerzenie autonomii, to choć chwila nie jest taką, by można było spodziewać się rychłych pod tym względem sukcesów politycznych, Koło nie powinno zaniechać żadnej sposobności do faktycznego rozszerzenia ram naszej możności decydowania o sprawach krajowych w kraju.

Dawniej zainicyowaną a obecnie śpiącą sprawę z tego zakresu stanowi decentralizacya kompetencyi władz państwowych do rozdawnictwa dostaw i decentralizacya państwowej służby dla popierania drobnego przemysłu. Do tego zakresu zbliżają się też następujące doniosłe sprawy, których pomyślnego załatwienia w tym roku kraj od Koła oczekuje: Sanacya finansów autonomicznych, w szczególności przekazanie podwyżki podatku od wódki krajom koronnym, taka reforma statystyki kolejowej, którąby podając szczegółowe cyfry importu i eksportu galicyjskiego pozwoliła nam na poparcie polityki gospodarczej, zwłaszcza przemysłowej w realnych ramach, wreszcie zapewnienie budowy całego szeregu nowych kolei lokalnych.

* * *

Polacy w Austryi, przynajmniej w Austryi, w tem szczęśliwem są położeniu, że mogą układać sobie rozległy i szczegółowy program pracy zorganizowanej i operacyi o silne polityczne wpływy oparty o samorząd. Pole to pracy nader rozległe, o ile by była wola silna, wytrwałość i umiejętność.

Gdy jednak jak zawsze, tak i w Nowy Rok myśli nasze lecą za kordon, u braci pod zaborami stwierdzać trzeba, że potrzebne im są niestety nie tyle programy prac i wskazówki, co najgorętsze życzenia, pragnienia i modły, by nadal tak dzielnie wytrzymywali ucisk, prześladowania i katusze, jak dotąd i by jak dotąd w najcięższych warunkach bytu ojczyznę pomnażając i usilniając tem samem paraliżowali zakusy wrogów pałających żądzą zniszczenia.

Ten znów jedyny może w dziejach fakt tak niespożytej żywotności naszego plemienia, nie tylko krzepić ducha nam winien, lecz także być nam nieustającym żywym bodźcem do pełnego wyzyskania i wypełnienia twórczą pracą tych swobód, któreśmy w Austryi zdobyli i które tamtym są odjęte.

Koło polskie w roku ubiegłym.

Zawikłane, zmotane nici codziennych politycznych wydarzeń, często umyślnie plątane w kłębek nie do rozsnucia, poczynają się układać w linie przejrzystsze, w miarę, jak spoglądać się na nie z odległości, w miarę, jak milkną rozbujałe namiętności, jak wychodzą na jaw tajemnice sztucznie stworzone. Z odległości łatwiej ocenić związek przyczynowy wydarzeń, łatwiej też dostrzedz władanie nieubłaganej sprawiedliwości i logiki wypadków, chociaż z bezpośredniej obserwacyi sądząc, możnaby nieraz uledz pokusie zaprzeczenia, że ona istnieje.

Z odległości jednego roku można już ocenić inaczej przebieg wypadków politycznych, niż oceniało się je na razie, można wysnuć z nich morał i naukę.

U schyłku roku 1910 Koło polskie w Wiedniu, a przynajmniej stronnictwo niepodzielnie prawie w niem rządzące, czuło się prawie u szczytu swej potęgi. Wprawdzie w kraju odzywały się coraz częściej sceptyczne głosy, że powaga Koła polskiego upada, że prowadzi ono społeczeństwo nasze na drogę hazardu, ale organa stronnictwa rządzącego i jego różnych sojuszników tłumiły głosy przeciwników i sceptyków, wznawiając argument dawniej bez skrupułu zwalczany, że nie wolno podkopywać powagi Koła, nie wolno krytykować zbyt ostro, nie wolno nawet zdania swego ostrożnie wyrażać, jeżeli nie przysięga się w całości na słowa, hasła i czyny przywódców Koła.

I rzeczywiście, mogło się tym przywódcom rządzącej partyi zdawać, że od nich zależą losy państwa. Nie powiodła się wprawdzie szumnie głoszona „akcya“ z roku 1909, która ówczesnego prezesa Koła miała uczynić zbawcą państwa i stawić na czele rządów, ale natomiast zatarto zręcznie ślady porażki w tej sprawie, rozgłoszono szumnie zdobycze małe, albo wcale nieistniejące, przy końcu zaś roku dokonano „wielkiego dzieła“, bo z ministerstwa wyrzucono dwóch ministrów-Polaków, aby zrobić miejsce dla nowych, z których jednym być musiał prezes Koła. Drugiego miejsca używano na wabika, to dla stronnictwa ludowego, dotąd zwalczanego niemiłosiernie, to dla innych, których starano się wciągnąć do „bloku“. Bo już wówczas miał powstać „blok“, a że do niego nie przyszło, to wina nie ówczesnych rządców Koła, ale przedewszystkiem tego, że stronnictwo ludowe z miejsca oszukane cofnęło się na czas, a stronnictwo drugie przynęcone łagodnie a podstępnie, poznało się na farbowanych lisach i odrazu zajęło stanowisko oporne. Ale i tak plan udał się do połowy. Prezes Koła został ministrem kolei żelaznych, a miejsce ministra dla Galicyi oddano człowiekowi zasłużonemu w służbie publicznej, który miał pełnić urząd pomocnika, zanim go się wypróbuje i posadzi na innym urzędzie. Takie były zabawy, plany w one lata...

Rozgłoszono szumnie zwycięstwo! Kanały zapewnione, bo obecność prezesa Koła w gabinecie jest najlepszą gwarancyą! Konstytucyjność absolutna bez grozy § 14 uratowana, bo w obronie jej będzie prezes Koła w gabinecie! Wszystkie postulaty Koła i kraju zabezpieczone! Rozwój autonomii kraju zagwarantowany!

Ale wypadki poszły innym torem. Formułka prezydenta gabinetu w sprawie kanałów, wypowiedziana już 17 stycznia 1910 nie zadowoliła nikogo, rozczarowała łatwowiernych, a najbliższych przyjaciół ministra kolei napełniła niesmakiem.

Zdobycze dla kraju nie okazywały się wcale, o rozwoju autonomii ani słychu; nieudolność rządu i nieporadność coraz większa, aż rząd ten chwycił się brzytwy, jak tonący, rozwiązał przedwcześnie Izbę posłów i jął rządzić zapomocą § 14. Nemezys nie dała na siebie czekać; przyszła prędzej, niż zwykła przychodzić. Starła w proch dumę i próżność, okazała wyraźnie próżnię i nieudolność.

Ale stronnictwo do rządów przywykłe nie dawało za wygraną. Błędy i porażki pokrywało krzykiem i hałasem, pogróżkami na wszystkie strony. Zapowiadało, że do nowego Koła przyjdzie daleko silniejsze i dopiero ład zaprowadzi... Mając ministra swego w rządzie pewne było powodzenia, obsadzało z góry stanowiska kierownicze, obiecywało awanse, protekcye, wznowiło hasło wymiany mózgów!

Przyszły wybory, a z nimi katastrofa.

Inne stronnictwa w kraju porozumiały się między sobą o tyle, by nie zwalczać się wzajemnie, by zapobiegać roznamiętnieniu stronniczemu, a w ustępstwie i wyrozumiałości poszły tak daleko, iż z góry zachowały pewną ilość okręgów dla kandydatów dotychczasowego rządzącego stronnictwa.

Lwowskie okręgi 4 i 6, okręg przemyski, tarnowski, sanocki, złoczowski wiejski, rudecki wiejski oddano mu bez walki, inne, jak tarnopolski miejski i wiejski po krótkiej walce. Ale, że nie oddano mandatów trzydziestu lub więcej, to była zbrodnia nie do darowania. Poczęły się krzyki, gniewy dąsy, jeremiady, telegramy, denuncyacye i cały aparat, doprowadzony do doskonałości przez szefa sz-ebu stronnictwa. Nie udało się jednak.

W nowem Kole polskie stronnictwo wszechpotężne zmalało do dziesięciu mandatów. Zwyciężył „blok“, przeklinany teraz i łajany, szkalowany i podawany w pogardę, chociaż utworzył go nie kto inny, jak tylko buta i zarozumiałość, pycha i megalomania dotychczasowych mocarzy.

A jednak każde ze stronnictw zwycięskich szło pod własnym sztandarem, z własnym programem, unikając tylko bratobójczej walki. Jednak w oczach dotychczasowych mocarzy nikomu nie wolno było mieć programu odmiennego, nie wolno było nieść sztandaru własnego, bo oni głosili się jedynymi zbawcami narodu, jedynymi jego przedstawicielami. Głosili się tem, a może naiwniejsi między nimi, zahipnotyzowani przez swoich proroków, naprawdę w to uwierzyli, bo inaczej trudno przypuścić, aby skończone miernoty śmiały pokusić się o mandat poselski, jedynie na tej podstawie, że stoją na gruncie programu wszechpolskiego, którego najczęściej nie znały.

Rząd br. Bienertha razem z dwoma parlamentarnymi ministrami, ministrami kolei i handlu, nie mógł stanąć przed nową Izbą, rozwiązawszy poprzednią. Musiał ustąpić, zabił go § 14!

I oto dzieją się dziwy! Prezesem Koła zostaje strącony przez dawne Koło minister skarbu, jednym z wiceprezesów utrącony prezes Koła z początków poprzedniej kadencyi i powtórnie strącony jako minister dla Galicyi, innymi dwoma wiceprezesami ludzie najbardziej zwalczani, wiceprezesem Izby człowiek wyklęty niedawno i to Koło staje w Izbie odrazu jako potęga poważna, odwraca ciosy, grożące krajowi, ima się śmiało spraw najtrudniejszych, wzywa dawniejszych przeciwników do wspólnej pracy, a gdy oni odpychają dłoń do nich wyciągniętą, idzie dalej, nie dbając na przeszkody, na szkalowania i potwarz i w krótkim czasie osiąga wszystko, czego się podjęło na razie.

Dwie daty, 17 stycznia 1911, dzień formułki br. Bienertha i 27 grudnia 1911, dzień uroczystego rozpoczęcia robót kanałowych w Brzeźnicy, to dwa dni pamiętne. Jeden dzień klęski, łudzenia świadomego i płonnych obietnic, drugi dzień czynu, wieńczącego pracę żmudną, trudną i wytrwałą. Koniec roku przyniósł to, czego nie obiecywał początek. Bo w środku roku zmieniło się wszystko na szczęście.

Niech Nowy Rok przyniesie nowemu Kołu polskiemu dalsze zadowolenie z podjętej śmiało i ochoczo pracy, niech krajowi ukaże dalszy szereg jego czynów. Niech go nie zraża odgrażanie się i ujadanie, niech kroczy od czynu do czynu.

W znaku rocznic.

Nadszedł dziwny rok. Ku przeszłości każe zwrócić myśl, otworzyć księgę dziejów narodowych, cofnąć się o stulecia i rozpamiętywać. I nie jednej tylko postaci, jednej idei lub jednej chwili dziejowej hołd składa.

Rocznic i wspominków różnym czasom i różnym ludziom poświęconych zebrał się szereg cały i nie oderwane one od siebie i nie rozbieżne, lecz się razem łączą i układają w jedno, święcąc i przywodząc na pamięć każdą z tych rocznic z osobna: przywiedziemy na pamięć i uświęcimy wszystko niemal, co w duchowej spuściźnie przeszłości najświetniejsze, co królewskie.

Trzy wieki mijają w r. 1912 od śmierci Piotra Skargi, stulecie od zgonu Kołłątaja, sto lat temu budziły orły napoleońskie radosną nadzieję w sercach polskich, sto lat temu urodził się Zygmunt Krasiński, Józef Ignacy Kraszewski.

Setne rocznice... Więc dobędziemy z archiwum myśli polskiej czcigodnych kilka pamiątek, uczcimy je dostojnym frazesem jubileuszowych obchodów, dziesięć jubileuszowych monografii i tyleż wydań bibliotecznych zapełni półki biblioteczne.

A potem, gdy umilkną fanfary, wrócimy od grobowców i cmentarzysk do codziennej rzeczywistości?

I powiemy z Norwidem: „Pomiędzy przeszłością a przyszłością próżnia się otwiera rozpaczliwa?“.

Nie! jest cudowna, feniksowa niespożytość idei polskiej, która często sprawia, że przeszłość głosem żywym mówić nieraz poczyna, a zamarły, zda się, akord wieków dawnych jako gromka na dziś pobudka rozdzwania.

Oto sto lat mija, jak Polska cała kłoniła się u stóp Boga wojny, jak raz jeszcze nieubłagana Nemezys dziejowa zmrozić miała rojenia narodu, który niepoprawnym idealizmem był zawsze „między narodami słynny“ — tedy rozpamiętujemy rocznicę ery napoleońskiej *discimusque historiam exemplo moniti.*

Uczcimy w r. 1912 trzechsetlecie Skargi. W żywem wspomnieniu niech nam przed oczyma stanie Jeremiaszowej miary postać proroka Rzeczypospolitej, który, jak nikt inny, wykładać i tłumaczyć umiał pierwsze przykazanie narodowe: *Salus Reipublicae suprema nobis lex!* Na rubieży jasnej chwały Rzeczypospolitej stojąc, jej zmierzch przepowiedział. Na budowlę jeszcze świetną organizmu państwowego patrząc, dostrzedz umiał, że pękają bierzma gmachu, że się Polska w posadach chwieje i zachwieje.

Odgradza nas od znakomitego kaznodziei długich wieków przedział, dzielą nas poglądy i zapatrywania i nie za wszystkiemi radami idziemy, których udzielał. Chylimy jednak czoło przed twórcą „Kazań sejmowych“. Bo się w nim wyraziła mądra i przenikliwa o społeczeństwo troska, bo się w nim wypowiedziało największe ukochanie Polski, na jakie stać było wiek XVI. Obnażał z nimbu królewskiego duszę szlachecką, polską i czerwy tępić kazał, które ją toczą, i horoskopy ukazywał, które do dziś dnia nie straciły grozy aktualności. A w literaturze mistrzem stał się, twórcą i prawodawcą klasycznej prozy polskiej.

Uczcimy w roku 1912 setną rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego, jednego z budowniczych tej idealnej Polski, która rękami trzech wieszczów wzniesiona, wiecznotrwałym pali się ogniem w sercach. Uszanujemy wielkość porywów „Irydyona“, z czcią będziemy patrzeć, jak twórca „Przedświtu“ stawia Polskę na czele narodów, jak ją chce widzieć odnowioną, zmartwychwstałą na niewzruszonym gruncie ideału moralnego. A miłość Poety i świątynna dostojność jego filozofii sprawi znowu, że stopnieją wjej blasku te różnice, które czas i postęp z biegiem wieku przyniósł i któremi nas od Krasińskiego oddzielił.

Stulecie dalej jest w r. 1911 Hugona Kołłątaja, wielki odrodziciel szkolnictwa, reformator Akademii krakowskiej, jeden z twórców ustawy majowej, szerokich horyzontów śmiały polityk demokratyczny — oto tytuły do czci i

hołdu, jakie potomność złożyć winna pamięci Kołłątaja.

Nakoniec oddać trzeba hołd „ogromnej pracy w służbie narodu, która, choć nie wyczarowała ani jednego słońca, świecącego po wszystkie czasy, ale sto pochodni zapaliła wśród nocy“ — wspomnieć, że także Józef Ignacy Kraszewski święci w r. 1912 setną rocznicę swych urodzin.

A jedna z tych pochodni to prawo, które nadał polskiej książce w szerokich sferach społeczeństwa, a inna to wzór niezmordowanej z życiem dopiero kończącej się służby piórem dla narodu i strażnictwa niezłomnego nad wzrostem społecznej kultury. A kiedy u wrót Nowego Roku stajemy w obliczu tej skarbnicy wspomnień stajemy, kiedy każda z tych rocznic inną ukazuje spuściznę po przeszłości, stawia ideał przed oczy i nowe wskazanie na przyszłość — lęk zbiera wobec ich ogromu.

Czy nas nie zgniecie, jak srebna Bolesławowa trumna w poemacie Wyspiańskiego, brzemię narodowej tradycyi, czy potrafimy przyszłym pokoleniom oddać sprawę polską w tem jej dostojeństwie, w jakiem nam ją przekazali wielcy Jubilaci? Czy skołatana nawa polska w żegludze ku przystaniom wolności zdolna będzie zawsze płynąć śladami owej „duchami napełnionej łodzi“?

Jest o tedy czem pomyśleć w roku jubileuszowym, jest czem prostować drogi naszego życia narodowego.

Budujmy naszą przyszłość narodową na takich granitowych fundamentach moralnych, na jakich ją widzieć chcieli Skarga i Krasiński umiejmy zachować taką jasną myśl w chwilach zamętu — jak Kołłątaj i takie niezmużone miejmy o kulturę narodu starania jak Kraszewski — a dopełnimy najprostszego przykazania i najwyższy zarazem ideał służby narodowej osiągniemy.

Życie zaborów w r. 1911.

Królestwo Polskie,

(*SS*) Rok 1911 rozpoczął się dwoma smutnymi wypadkami w zaborze rosyjskim: w dziedzinie politycznej wprowadzeniem sprawy wyodrębnienia Chełmszczyzny do komisyi dumskiej; w etyczno-religijnej—wykryciem istotnych sprawców zbrodni jasnogórskiej.

Rok ten mało się różnił od swego poprzednika. Stan wzmocnionej „ochrany“, cały szereg napadów bandyckich i krwawych porachunków partyjnych krępował życie nasze pod obuchem rządu carskiego, który z jednej strony tłumił inicyatywę społeczeństwa rwącego się do innego życia, z drugiej gnębił wszystko, cokolwiekby przypomnieć mogło minioną erę konstytucyjną.

Walka z instytucyami kulturalnemi i społecznemi, zamykanie ich i prześladowanie na każdym kroku z najbłahszych powodów, dziesiątkowanie działaczy na każdem szerszem polu społecznej i kulturalnej pracy — oto taktyka, jaką stosował rząd rosyjski w ciągu całego roku wobec społeczeństwa naszego w zaborze. W tym samym okresie wspierał Maryawitów, którzy uchodzą w opinii synodu za pomost do forsowania rusyfikacyi i prawosławia — mało wspierał, lecz w chwili gdy wśród Maryawitów wybuchła walka konkurency na z powodu afery ks. Żebrowskiego i „mateczki“ Maryi Czyhlarz, rzucił na szalę całą siłę postrachu, by owocom tej sekciarskiej zawiści nie dać zejść w sposób dla się niepożądany.

Dalej obdarowywał orderami, tytułami i godnościami magnatów tego pokroju, co Ignacy Korwin Milewski i Hieronim Drucki-Lubecki.

Ta walka rządu ze społeczeństwem i zyskiwanie sobie zdrajców z pośród niego, absorbowała go w zupełności, to też życie i mienie obywateli pozostawił na łasce losu. I oto notują codzienne kroniki ubiegłego roku szereg bezczelnych napadów bandyckich na domy w miastach i na dwory, na kasy, poczty i pociągi, co kosztuje rząd grube pieniądze, w eszcie krwawe walki z bandytami na ulicach Łodzi — co wszystko charakteryzuje dosadnie taktykę zbutwiałego administracyjno-biurokratycznego aparatu rosyjskiego w Królestwie.

Podkreślić tu należy śmiertelną walkę, jaką rząd wypowiedział partyom rewolucyjnym i prasie postępowej. Zawiść szereg ofiar na stokach cytadeli, posypały się srogie wyroki na katorgę i roty aresztanckie, tysiące skazano na zesłanie, nałożono grzywny prasowe w wysokości kilkudziesięciu tysięcy rubli — oto owoc „pozytywnej“ pracy rządu i ochrany.

Polska partya socyalistyczna mimo żelaznej presyi i przymusu likwidacyi kontynuuje wytrwale swą pracę konspiracyjną i zakreśla coraz to nowe kręgi, zyskując sobie zwolenników nawet w chatach wieskich. Kreśląc krótki rys dziejów naszych w roku ubiegłym w zaborze, nie można pominąć zmarnienia i upadku niedawno jeszcze tak potężnej partyi narodowo-demokratycznej.

Ciągłe blamaże na terenie polityki wewnętrznej, w tem najwyższy z nich: manifest w sprawie zniesienia bojkotu szkół i ostatnie wystąpienie posła Jarońskiego w Petersburgu w dyskusyi nad sprawą samorządu, pokryły darnią ten grób, który wypieszczonemu swemu dziecięciu onego czasu wykopał był p. hetman Dmowski.

Rok 1911 kończy się dla nas dwoma bolesnymi ciosami: oderwaniem Chełmszczyzny i zakupnem kolei warszawsko-wiedeńskiej. Jeden i drugi akt gwałtu, to nie obliczony na efekt fajerwerk, lecz skutki obecnego kierunku politycznego sfer rządzących, które dążą do zniszczenia wszelkiego objawu polskości w granicach Królestwa.

Kończący się rok stanowić będzie w połączeniu ze zbliżającym się 1912 w historyi naszego życia pod zaborem nową epokę gwałtu i bezprawia moskiewskiego.

Poznańskie.

(*m*). Dla zaboru pruskiego był r. 1911 rokiem wyjątkowego niemal, od dawna niezaznanego, spokoju. Ucisk i prześladowania wszystkiego, co polskie i w tym roku wprawdzie nie ustawały ani na chwilę, lecz ograniczały się jedynie do tradycyjnych mniejszego rodzaju udręczeń, do owych szykan codziennych, osławionego kłucia szpilkami, do którego społeczeństwo polskie w tym zaborze przywykło już od dawna, które umie znieść ze stoickim spokojem i które nauczyło się paraliżować wytrwałą odpornością. Za to prawodawstwo w roku tym odpoczywało, nie przyniosło, ani jednej nowej ustawy antypolskiej, co więcej, ani zapowiedzi takiej ustawy; nawet pośrednie antypolskie przepisy i rozporządzenia, jakie zamierzono zaprowadzić do nowych ustaw o charakterze socyalnym nie doczekały się ostatecznego załatwienia.

Państwo niemiecko-pruskie zajęte było w tym roku innemi ważnemi sprawami, borykało się ono z groźnymi wypadkami w dziedzinie polityki zagranicznej i nie miało czasu, ani spokoju należytego do obmyślania i wytaczania nowych kolubryn antypolskich.

Walka o ziemię toczyła się w dalszym ciągu, lecz nie wyrządziła społeczeństwu polskiemu większych szkód. Ziemiaństwo polskie trzymało się ziemi, pomimo nieurodzaju i trudnych warunków dla gospodarstwa rolnego, a nieliczne wypadki przefrymarczenia do rąk komisyi kolonizacyjnej wyrównane zostały takim samym znacznym nabytkiem ziemi, która przeszła z prywatnych rąk niemieckich w ręce polskie. Z ustawy wywłaszczającej, rząd pruski i w tym roku jeszcze nie korzystał, co zawdzięczać należy z jednej strony trudnościom finansowym państwa pruskiego, z drugiej zaś niekorzystnej dla transakcyi takiej ogólnej konjunkturze politycznej i gospodarczej, a podobno także awersyi do takiej grabieży obecnego kanclerza rzeszy i pruskiego ministra rolnictwa Schorlemera Ku wielkiemu oburzeniu hakaty rząd pruski nie wypracował i nie przedłożył sejmowi pruskiemu projektu nowej ustawy, która ma utrudnić, a właściwie uniemożliwić parcelacyę polskiej własności, mimo to, że ustawa taka zapowiedzianą została w pruskiej mowie tronowej jeszcze przed 2 laty.

W dziedzinie gospodarczej i kulturalnej postęp i rozwój społeczeństwa polskiego był w tym roku tak samo intenzywny, jak w latach poprzednich. Polskie zasoby finansowe w spółkach zarobkowych i gospodarczych, które są zarazem polskiemi kasami oszczędności, wzrosły prawie o 30 milj. marek i przekroczyły ogółem w Wielkiem Księstwie poznańskiem i w Prusiech zachodnich kwotę 30 milj. marek. Podobnie znaczny był wzrost wkładek w polskich spółkach na Górnym Śląsku. Jeżeli dodamy do tego polskie kapitały, złożone w bankach, a po części zawsze jeszcze w powiatowych Kasach oszczędności, śmiało powiedzieć możemy, iż gotówka ruchoma, jaką społeczeństwo polskie w zaborze pruskim rozporządza, wynosi 450 do 500 milj. marek.

Zmiana na naczelnem stanowisku prezydenta (namiestnika) Wielkiego Księstwa Poznańskiego, które po konserwatyście Waldowie zajął umiarkowany de Szwarzkopf, nie przyniosła dotychczas żadnych ulg, lecz nie wzbudziła także po stronie polskiej prądów ugodowych.

O ruchu kulturalnym w r. 1911.

Jest rzeczą trudną — żeby nie rzec zupełnie niemożliwą — sporządzić bilans kulturalny i przedstawić dorobek literacki, naukowy i artystyczny roku, który zaledwie dobiegł końca. Tak, jak nie można objąć wzrokiem wielkiego obrazu, gdy się krok przed nim stoi. Traci się możność ogarnięcia całości, traci się perspektywę. Można zaobserwować i odróżnić szczegóły poszczególne, zszeregować daty, cyfry i fakty, nie można zaś wytworzyć sobie syntetycznego o całości wyobrażenia.

Zamiast zapuszczać się w gąszcze statystyki i bibliografii, spróbujemy rzucić parę — ułomnych z konieczności — uwag o bilansie kulturalnym ubiegłego roku.

Nie obfitował rok 1911 w zjawiska kulturalne, któreby się siłą faktu i wyjątkowej doniosłości na czoło wysuwały, nie zanotował w ciągu swego istnienia wydarzeń, z rodzaju tych, które są *epoche machend*.

Lecz niesłabnące jest tętno twórczości polskiej i wzmagająca się coraz bardziej produkcya książki, trwa praca naukowa, usilna we wszystkich dziedzinach wiedzy.

Cichutko jeszcze odzywa się w ogólnym chórze głos Wielkopolski, niema na stroskanej ziemi Piastowskiej gruntu tak podatnego pod zasiew literatury pięknej, jak w innych trzech zaborach. Natomiast mniejszą, niż dotąd rzadkością jest książka polska wydana na ziemiach zabranych i na kresach, gdzie prócz zwiększonego ruchu wydawniczego rozpoczęła się z trudem dokonywana praca około inwentaryzowania zabytków przeszłości.

Objawem ogólnym w twórczości literackiej jest brak rzucających się w oczy momentów przełomowych.

Na horyzoncie literatury nieboskłon spokojny: nie słychać gromu burz nadchodzących, i nie widać jutrzenek wschód zwiastujących. Jest chwila ciszy.

Żaden z wielkich pisarzy nie milczy, a jednak w tem, co tworzą, daje się, rzecz dziwna, zauważyć pewne obniżenie lotu, pewne dostosowanie, jeśli tak rzec można, twórczości do potrzeb rynku księgarskiego i czasopiśmieniczego. Jest pewna stagnacya w powieści i dramacie. Powieść szuka nowych form i nowego typu, wysiliwszy dawną technikę i dawne motywy, czerpane z czasów ostatniej rewolucyi r. 1905.

Anemiczny jest dramat. Zdobyć się zaledwie umie na rzadko zwycięską walkę z wymaganiami sceny, a zadowala się niedrogimi sukcesami realizmu.

I liryka polska, mimo pokaźnej ilościowo produkcyi nie przynosi ani zdobyczy nowych, ani wybitnych nowych nie zyskuje talentów.

A w całej twórczości widać dążność i chęć skąpania się w nurtach nowych (gdyby były) prądów zagranicznych. Może w łączności z tem jest charakterystyczne zjawisko ostatnich miesięcy: emigracya literatury naszej nad Sekwanę, gdzie dziś przebywa liczny zastęp sztabowców i chorążych sztuki polskiej. Więc może *ex Franconia lux?*

W pracy zaś naukowej widać już owoce silniejszej ekspanzyi, jaką okazały w ciągu lat ostatnich nasze dwie wszechnice, otwierając swe podwoje gościnnie dla słuchaczy z zaboru rosyjskiego z jednej, a dla kobiet wogóle z drugiej strony.

Plony pracy naukowej kobiet nie wielkie jeszcze i w żadnym stosunku nie pozostające do frekwencyi kobiet na uniwersytetach, w każdym jednak razie przestały być objawem tak sporadycznym, jak dawniej.

Warszawa, wśród najmłodszych pracowników na polu nauk ścisłych i humanistycznych, wykazuje wychowanków lwowskiego i krakowskiego uniwersytetu. Królestwo uczyniło nadto krok poważny w kierunku zrzeszenia i ujęcia ruchu naukowego, składającego się dawniej z wysiłków jednostek — w ramy organizacyi i kooperatyw.

Warszawa przoduje nam zawsze w ruchu wydawniczym: Królestwo umożliwia egzystencyę książki polskiej, dając jej szerokie rynki zbytu.

Jak jednak długa i szeroka kultura polska, nie zauważysz nigdzie objawów zupełnej stagnacyi lub leniwego zastoju.

Na wszystkich polach wre w zbożnym trudzie praca wytrwała, bogata zapałem, „który tworzy cudy“ i najlepszej myśli na przyszłość pełna.

ST. W.

Czterowiersze.

O nadobny! napełnij winem kształtne czary,
Niech dzień ten nie zna żalów ani przerażenia;
Jutro , jak dziś, na serca spadną nam ciężary
Tysięcy lat wczorajszych i smutek istnienia.

* * *

Uczyń jak ja, mój miły: mędrzec próżno [wzdycha...
Chwila uchodzi, lekka, jakby była śnieniem:
Oto pewność jedyna! Reszta jest złudzeniem,
A kwiecie rozzwinięte — więdnie i usycha.

* * *

Czas upływa: weselmy się, o bracie młody!
Chwila za chwilą pada w głębie niezmierzone.
Lecz dni wczorajsze zmarły; jutro — [niezrodzone:
Więc skoro dzień ten słodki, wysączmy zeń [miody.

* * *

Krótka chwila, co w trosce i żałości ginie:
Jedna chwila nad próżnią czasu kołysana...
Potem; w świetle gwiazd złotych, pójdzie [karawana
Ku jutrzence nicości, przez mroków pustynie.

* * *

Uśmierz swe łkania: światło radośnie się mieni,
Jak w pierwszą jutrznię, kiedy, wyłoniony [z mroków,
Los odczytał wyrazy niezmiennych wyroków,
Napisane na ścianie ruchomej przestrzeni.

* * *

Uśmierz swe łkania, rękę spuść sterczącą [w szale:
Pokora twa, nienawiść, groźby lub cierpienia,
Nie zdołają przemienić znaków przeznaczenia,
Ani łzami swych oczu nie zetrzesz ich wcale.

* * *

Ostatni człowiek błądził w raju, wśród niebianek;
Pierwszy zamknął w całunku swym uścisk [ostatni:
Nikt za winę spełnioną nie wyrwie się z matni:
Ostatni wieczór konał już w pierwszy poranek.

* * *

O wiosno! o wonności róż moich zachwytów!
Księżycu mych błogości! ile jeszcze razy
Księżyc obejmie blaskiem te same obrazy
I przechadzać się będzie w ogrodzie błękitów?

* * *

WACŁAW GRUBIŃSKI.

Zdziś i Luń.

Sześcioletnia Luń biegła przez wszystkie pokoje, potrząsając falą swoich złotych włosów, a dopadłszy Zdzisia, jęła mu z namaszczeniem opowiadać (ach, jakżeż była zdyszana!), że omal, omal nie zobaczyła choinki, którą św. Mikołaj ustawił w sali dziadunia.

— Ale, wiesz, Marysia zastąpiła mi drogę i uchylone drzwi zamknęła.

Ośmioletniemu Zdzisiowi goręcej błysnęły źrenice.

— A gdzie jest dziadzio?

— U siebie.

— Hm... słuchaj, Luń, mnie się wydaje, że sami nie dowiemy się niczego.

— Ach, taka jestem ciekawa!

— Nie tak daleko do zmroku.

— A jeżeli zmroku dziś nie będzie?

Chłopiec uśmiechnął się z wyższością.

— Zmrok bywa codziennie — rzekł.

— A pierwsza gwiazdka?

— I gwiazdka wschodzi... codziennie — mówił mniej pewnie chłopczyna — Tylko ją czasami zasłaniają chmury.

— Zdzisiu, ja chcę już siedzieć pod zapaloną choinką! Zdzisiu, czy ty kochasz Luń? Zrób, żebym już dostała śliczną, zieloną choinkę i dużo na niej wesołych światełek! Zrób Zdzisiu, zrób to dla Luń!

I złotowłosa, wielko-niebiesko-oka dziewczynka poczęła głaskać braciszka po twarzy, po małych jego rękach i po ramionkach, strojąc zarazem minki słodkie i zalotne.

Zdziś ją przytulił do siebie i pocałował w policzek.

— Luń, stań na palcach i chodźmy cichutko pod drzwi pokoju dziadunia. Może drzwi znów zapomnieli zamknąć. Wśliźgniemy się, jak koty, i podaruję ci wszystkie zabawki, które znajdziemy pod drzewkiem.

Luń się niezwłocznie wspięła na paluszki i tak przestępując z nóżki na nóżkę, słuchała zaborczego planu ukochanego Zdzisia.

— Jeżeli drzwi są zamknięte, to się przyczaimy za dużymi fotelami. Gdy dziadziuś będzie wychodził, pewnie drzwi nie zamknie, a my wtenczas cichutko, na palcach, do środka!

— A jak nas dziadziuś zobaczy?

— Będziemy schowani. Dziadziuś jest przecież stary, bardzo stary, dziadziuś nie widzi tak dobrze jak my. Dziadziuś ma ośmdziesiąt cztery lat. Ojczulek wczoraj powiedział do mamy, że ojciec dziadziusia żył ośmdziesiątpięć lat.

— Jeszcze dłużej...?

— To już jest najdłużej. Dłużej nikt nie żyje. Chodźmy.

Dzieciaki poszły.

Wysokie białe drzwi, zasłaniające pokój dziadzia, były zamknięte. Zdziś przyłożył oko do dziurki od klucza i po chwili odwrócił się z palcem na ustach.

— Dziadziuś siedzi przy biurku i czyta grubą książkę — szepnął na uszko Luń.

Potem znów patrzył przez dziurkę od klucza.

— Choinka stoi? — zapytała Luń.

— Nie widzę — odszepnął Zdziś.

— Może za kotarą?

— Za czem?

— Wisi kotara, zasłona. Tam pewnie schowali choinkę.

— Podsadź mnie, Zdziś!

— Oj, bo dziadzio usłyszy...

— Po-ci-chutku.

Zdziś podsadził siostrzyczkę.

— Widzisz?

— Nie.

Po chwili znów ją podsadził.

— A teraz widzisz?

— Dziadziusia... Czyta... Odwraca się!

— Cicho! Uciekaj za fotel!

Dwa staroświeckie fotele stały z dwóch stron drzwi zwrócone ku sobie frontami.

I próżno szukać będziesz w sadzie pełnym cienia
Za mną, odeszłym w głuchą dal, już bezpowrotnie...
Wtedy krwawiące wino będziesz pił samotnie,
Lecz dawnego nie znajdziesz w kruży upojenia.

* * *

Duszo ludzka! zagadko wiedzy i istności,
Długo **mam** ciebie jeszcze szukać na około?
O! lepiej się upajać, nucąc pieśń wesołą,
Niż w smutku kąsać gorzki owoc świadomości.

* * *

Czym **nie** widział jak anioł, wzniosły i bez zmazy,
Wszedł cicho do gospody, o zmierzchu godzinie,
Dźwigając na ramieniu dzban, z którego płynie
Wino anielskie, źródło głębokiej ekstazy?

* * *

O wino! wywodami swymi umiesz oto
Zawstydzać mędrków, pełnych pustego hałasu;
Tyś jest tym alchemistą, który w tyglach czasu
Przemienia nam żelazo w drogocenne złoto.

* * *

O Mohammedzie! panie zwycięskich heroi,
Ogniu żarliwy! łuno straszna, o wszechmocny!
Trwóg i zgryzot ucieka nagle orszak nocny
Przed nieodpartym błyskiem twojej twardej zbroi.

* * *

Wewnątrz, zewnątrz, wzwyż, w dole — są tylko miraże,
Pląsy cieni, mających zamiast świecy — słońce,
Ciemne nad snem śmiertelnym zasłony wiszące,
Roje mar, których migną bezimienne twarze...

* * *

Jeżeli upojenia, miłosne pieszczoty
Toną w nicości, kędy wszelka rzecz się stacza,
Twe życie, które duch twój staraniem otacza,
Jest tąż samą nicością z troski i zgryzoty.

* * *

Pójdź. Przy głośnym potoku lśnią się kwiaty lube;
Każda kropelka wina jest żywym rubinem —
Pij: mirrha nie tak wonną, miód nie słodszym płynem:
Trwałym będzie twój uśmiech, gdy odbędziesz próbę.

* * *

A gdy Anioł swą czarę poda, weź do ręki,
I pij bez drżenia napój żałobnej winnicy:
Czy trwa, czy też przemija, niemasz tajemnicy
Podobnej w grozie swojej do ziemskiej jutrzenki.

WINCENTY KORAB BRZOZOWSKI.

Galicya i Austrya.

Nowy rok przed nami — może rok niespodzianek, które wpłyną na nasze położenie narodowe. W chwili takiej idźmy za słowami wieszcza, który rzekł: Gotując się do przyszłości, wracaj myślą w przeszłość.

Przeszłość, do której wracamy, jest niedaleka — obejmuje zaledwie pół wieku — lecz niesłychanie ważna dla tej dzielnicy Polski, którą zabrała Austrya pod swe panowanie. Walka — już nie o udzielność polityczną, gdyż brakło sił ku temu, lecz o b y t n a r o d o w y — oto jej wyłączna i poważna cecha. I tu zdała Galicya egzamin, że mimo warcholskie zapędy w prawo i lewo, umie walczyć bezkrwawą bronią polityczną i zachować główną linię wytyczną, wskazaną przez rozum i gorącą miłość ojczyzny.

Już w r. 1848-ym, w tej wiośnie narodów, gdy się zdawało, że nadszedł czas stawiania szerokich programów i wierzono w ich ziszczenie — przedstawił S m o l k a pierwszemu parlamentowi austryackiemu program, ażeby Galicyi dać zupełnie odrębne rządy i narodowe instytucye i pozostawić ją w unii osobistej z Austryą — a łącznie z tem powstają programy takiego federacyjnego ustroju Austryi, ażeby wspólny węzeł państwowy łączył kraje koronne, wyposażone pełną autonomią administracyjną i ekonomiczną.

Lecz zbyt rychło zalano krwią wolność, na barykadach zdobytą — skonał parlament w Kromieryżu — ale nie skonała myśl konstytucyjnego odrodzenia Austryi na podstawach narodowych i wywalczenia autonomii dla Galicyi.

Zagrzmiały działa pod Solferinem, niosąc klęskę Austryi — ujrzano znów całą głupotę i ohydę centralistycznych rządów biurokracyi — runął Bach, — i w październiku 1860 przychodzi do skutku, za wpływem powołanego do rządów Gołuchowskiego, dyplom październikowy, w którym przyznano wchodzącym w skład państwa narodom, pewną autonomię.

Lecz wielogłowa hydra biurokracyi centralistycznej, broniąca wściekle siebie pod osłoną hegemonii niemieckiej, zdołała jeszcze raz obalić nowe idee i wypaczyć najlepsze zamiary dyplomu. I jeszcze raz spotkał ją zato bicz boży pod Sadową.

I odtąd weszła już na szersze i trwałe tory bezkrwawa walka o uznanie praw narodowych w Austryi, o autonomię jej krajów koronnych.

W walce tej zajęli Polacy górujące miejsce i stoją w niej wytrwale, rozszerzając teren jej na coraz dalsze zdobycze narodowe i ograniczając coraz więcej omnipotencyę rządów centralistycznych. Korona i najbliżsi jej doradzcy nie mogli jeszcze wówczas pogodzić się z myślą przekształcenia Austryi na związek federacyjny, tworzących ją narodów — lecz zasada autonomii krajów koronnych znalazła już swe uznanie, a Polacy umieli i zdołali oprzeć się w tem dążeniu już nie o zmienne rządy wiedeńskie, lecz o K o r o n ę i do niej też wprost zaapelowali w adresie sejmowym z r. 1866.

Adres ten, to drogowskaz polityczny dla całej dalszej polityki galicyjskiej. Stanął on na gruncie autonomicznego dyplomu październikowego i zastrzegł się silnie przeciw dalszym rządom centralistycznym, uznając w nich przyczynę „mnogich cierpień naszych i klęsk Państwa“. „Austrya — mówi adres — powinna być silną i potężną — jej całość będzie zabezpieczona, jej pomyślność i potęga wzmagać się będzie w miarę, jak przez samorządne ukonstytuowanie krajów koronnych rozwijać i wzmagać się będą na dziejowych i narodowych podstawach wszystkie ich moralne i materyalne siły“... „Czerpiemy też, Najmiłościwszy Panie— mówi adres dalej — we własnem już a głębokiem przekonaniu tę podnoszącą serca wiarę, że w mo c przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austrya, aby b y ć i silniej niż kiedy zakwitnąć, będzie we wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowania wolności, a na zewnątrz tarczą cywilizacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości. Takie posłannictwo było udziałem naszym przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austryi i z ufnością w s t a n o w c z o ś ć z m i a n, które Twe monarsze słowo, jako niezmienny zamiar wyrzuciło —

Dzieci przykucnęły na dywanie za rozłożystemi oparciami mebli.

Ale ogromny, siwobrody, kochany przez wnuczki dziadunio nie wyszedł.

Więc dzieci wysunęły się z ukrycia.

— Chcesz poczekać, Luń?

— Chcę.

— Usiądź w fotelu. Ja usiądę w drugim. Jeżeli usłyszę szmer, dam ci znak i znów się schowamy.

Dzieci zamilkły.

— Zdziś — szepnęła Luń — żeby choinka była wysoka! Jak dziadziuś!

Zdziś nie odpowiedział. Minęła chwila.

— Zdziś... na zielonych gałązkach choinki, żeby wisiały niteczki srebrzystego deszczu!

Zdziś nie odpowiedział. Luń wsparła wygodnie główkę o fotelowe plecy i niebieskie oczy utkwiła marząco w suficie. I Zdziś się zadumał. Fotel był miękki, jak łóżko...

— Zdziś... czy to archanioł przynosi na ziemię choinkę?

Głos złotowłosej Luń brzmiał sennie. Zdziś nie odpowiedział; pytanie było dziecinne.

Zdziś siedział bez ruchu. Ale po niedługiej chwili, ciszej od spadającego liścia, zsunął się z fotela i podbiegł cicho, jak duch, do białych zamkniętych drzwi dziaduniowego pokoju. Oko przyłożył pod klamkę; patrzył.

Patrzył... Patrzył...

Dziadzio otwierał właśnie bardzo grubą księgę, na której ogromnemi literami, jak w elementarzu, czerniał wyraźny napis: M o j e ż y c i e. Odczytał pierwszą stronę i przewrócił kartkę. Potem czytał dalej. Znów przewrócił kartkę. Zdzisio zauważył, że dziadunio siedział pochylony niby nad swoim biurkiem, ale to biurko upodobniło się do szerokiego stołu. Dziadunio siedział wsparty dwoma łokciami o ten szeroki stół, głowę trzymał w dłoniach, jak w podstawach, i czytał. Czytał powoli.

Od czasu do czasu odrywał rękę od siwej głowy i pomarszczonemi, wielkiemi palcami odwracał kartkę tak grubą, że się mogła wydać drewnianą deseczką. Zdziś spostrzegł, że na te kartki padają jakieś krople. Skąd? Zdziś zauważył, że z wyblakłych oczu starca, z pod zaczerwienionych powiek, na których wystąpiły fiołkowe żyłki. Dziadziunio płakał. Padały ze stukotem łzy. Nad niemi sterczały, jak dachy, białe krzaczaste brwi. Dziadziunio płakał.

Zdzisia przejął lęk. Na otwartej stronie było napisane M ł o d o ś ć. A na następnej W i a r a. A na następnej M i ł o ś ć. A na następnej P r z y j a ź ń. A pod wiarą czerniało Z w ą t p i e n i e! A pod miłością Z d r a d a! A pod przyjaźnią S ł a b o ś ć! Starzec czytał. Czytał. Przewracał stronice... Stronice były, jak lustra. Odbijała się w nich twarz czytającego! Ale nie twarz starca! Zdziś widział w księdze dziadunia-młodzieńca! Co za siła w oczach! jakie jasne zęby, zęby wilcze! jaka pogoda na czole! jaka szlachetność w rysach! Starzec czytał. Czytał. Przewracał stronice... bladło spojrzenie dziadunia-młodzieńca, marszczyło się czoło, rysy posępniały... Starzec czytał. Czytał. Przewracał stronice... Ze spłowiałych oczu na stronice księgi wypadały głośno coraz większe łzy; już były jak groch; i jeszcze się wzmogły! Już były jak duże laskowe orzeszki...! Padały ze stukotem, jak ołów i spływały z księgi na szeroki stół, a ze stołu jęły się powolnie sączyć, sączyć na podłogę! Dziadunio drżał; trzęsła się jego piękna, jego śnieżna głowa. Łzy już nie kapały z wypatrzonych źrenic, ale ciekły sznurem; wiele było krwawych! Struchlały Zdziś zauważył, że łzy zaczynają tworzyć na podłodze jeziorko. Przeszył go zimny dreszcz niepojętego strachu. Biedny, nieszczęsny dziadunio! Nagle wydało się Zdzisiowi, że on, Zdzisio, właśnie jest tym zbolatym dziaduniem! Ze jego to wielkie łzy tworzą w pokoju jeziorko! Ach, czy dużo ma dziadunio jeszcze do czytania?

Dziaduniowi pozostała do odgięcia ostatnia, najostatniejsza stronica; lecz ta była czysta. Gdy siwobrody dziadunio zechciał ją przewró-

z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie N. Panie stoimy i stać chcemy“.

Trudno już sobie dziś wyobrazić, jak piorunujące wrażenie wywarły w całym kraju końcowe słowa adresu. Podniosły się krzyki oburzenia. Wszakże to było zaledwie we dwa lata potem, gdy powstańcze oddziały galicyjskie oddawano wprost na rzeź Moskalom, ażeby się pozbyć żywiołów buntowniczych z kraju — w dwa lata po stanie oblężenia i srogich wyrokach audytorskich, którymi najzacniejszych patryotów chciano zgnębić w kazamatach Ołomuńca... Ciskano też hojnie „zdrajcami“ w oczy autorom adresu — dobrowolne oddanie Galicyi łasce Habsburgów w chwili, gdy Austrya leżała pokonana u stóp Bismarka, uważano za zaprzedanie całej Polski znienawidzonemu jeszcze podówczas państwu austryackiemu.

A przecież wskazały lata, że urodził się wówczas wysoki zmysł polityczny w głowach Polaków — że przeczuto, co stać się ma z Polakami w drapieżnych szponach „Rajchu“ i zapewniono im pół wieku spokojnego rozwoju narodowego i wzmocnienia sił narodowych w Galicyi.

* * *

To jest historya. Jak nić jej snuje się dalej w rękach takich przywódców jak Grocholski, Ziemiałkowski, Zyblikiewicz, Badeniowie, to powinno być jeszcze żywem w pamięci współczesnych. Poczucie narodowe rośnie i wzmaga się w sercach Polaków, nie zaprzedaliśmy go wcale, oparłszy się we wzajemnej dobrej wierze na dynastyi Habsburgów. Razem z poczuciem rośnie także rozum narodowy i roztropność polityczna, nakazujące nie opuszczać niczego, co może się przyczynić do wzmocnienia naszych etycznych i materyalnych podstaw narodowych. Nie wszystko możemy, czegobyśmy pragnęli i cobyśmy mogli, będąc państwem udzielnem — lecz w naprawie tego, co jest złem wśród nas, nikt nam nie stawia przeszkód. Nie mamy prawa występować i przemawiać w imieniu całej Polski, lecz mamy prawo i możność strzedz świętości jej ognisk i przygotowywać grunt pod jej odrodzenie polityczne. Jeżeli tego nie czynimy w całej pełni, to tylko nasza wina i tylko we własne piersi powinniśmy się bić i kajać — a czuwać jak żurawie, gdy przyszłość sprowadzi chwilę wyższych lotów.

Więc musimy być czujni w konsekwentnem prowadzeniu tej polityki naszej w Austryi i z domem jej panującym, aby nie narażać lekkomyślnie uzyskanych już zdobyczy narodowych i robić zręcznie wyłomy dla coraz szerszej autonomii krajowej.

Tylko uprzedzeni mogą nie uznawać, że polityka—wysnuta z adresu sejmowego r. 1866 i jego słów końcowych, pełnych odwagi cywilnej — nie zepsuła się dotychczas, lecz owszem w obecnej dobie usiłuje przez swych przywódców sięgnąć wyżej i rozszerzać podstawy twórczej pracy Polaków. Z drugiej zaś strony należy przypomnieć, że i Korona nie tylko stoi wiernie przy zasadach zawartego podonczas paktu, lecz jeszcze przed trzema laty stwierdziła go jak najuroczyściej. Warto przypomnieć, co powiedział kraj nasz przez usta marszałka Badeniego i co mu odpowiedział cesarz Franciszek Józef w czasie uroczystości sześćdziesięcioletniego panowania w Wiedniu w r. 1908.

„Imię Twoje N. Panie — mówił marszałek — związało się na zawsze z dziejami naszego kraju, z historyą jego moralnego i materyalnego postępu, z rozwojem jego najważniejszych instytucyi, ze zdobyciem i utrzymaniem najdroższych skarbów — naszych praw narodowych“. A słowa odpowiedzi cesarskiej brzmiały: „Z zainteresowaniem i ojcowską pieczą odnosiłem się zawsze ku dobru i pomyślności waszej ojczyzny, lecz szczególnem zadowoleniem napełnia mnie to, żeście z tak silną wolą i tak świadomą celu energią dążyli do materyalnego podniesienia i kultulnego rozwoju Królestwa Galicyi“... „Zachowajcie przywiązanie do mojej osoby i waszą wierność dynastyczną, która jest silną rękojmią nieustannego trwania błogich stosunków między panującym a krajem i bądźcie pewni mojej trwałej wdzięczności i mojej ciągłej łaski“.

Oto jest ostatnia, publiczna i niedwuznaczna ratyfikacya paktu, na którym się polityka Polaków w Galicyi opiera i która nas dotychczas w ogólnych celach swych i skutkach nie zawiodła.

Lecz poza nami jest cała, niezamarła, wiecznem ogniem miłości i tęsknoty tętniąca Ojczyzna — i chyba przewrotny duch lub matołek polityczny zechce w nas wmawiać, że to, cośmy osiągnęli w Galicyi, jest ostatniem słowem marzeń polskiej duszy. My pracujemy w skupieniu ducha, w ciszy i w pocie czoła, ale w duszy dźwięczą nam zawsze słowa Mickiewicza: „Dobrze jest uczyć się rzemiosł i sztuk i nauk... Uczcie się tedy, ażebyście żyli pracą własną jako Apostołowie żyli z ciesielstwa i tkactwa, bednarstwa — ale nie zapominali, iż są apostołami, nauczycielami rzeczy większych, niż owe rzemiosła, sztuki i nauki“.

* * *

Jak we wszelkiej polityce, tak i w tej naszej galicyjskiej, potrzebną i pożyteczną jest opozycya. Gdyby jej nie było, trzebaby ją stworzyć — jak twierdził któryś z polityków — ale stworzyć opozycyę spokojną, rzeczową, sięgającą aż do głębi i targającą wnętrzności — lecz chroniącą się od inwektyw i podejrzeń osobistych, wypływającą z czystego źródła dobrej woli służenia Ojczyźnie.

A więc mieliśmy i mamy opozycyę, lecz, zdaje się pozbawioną tych dobrych znamion — skoro Koło polskich posłów w Radzie państwa uważało za wskazane wystąpić przeciw tym „próbom agitacyi“ przeciw Kołu i prowadzonej przez nie polityce galicyjskiej.

Znana jest z pism codziennych uchwalona na posiedzeniu Koła polskiego z d. 7 grudnia br. deklaracya, będąca uniwersałem, wysłanym do kraju, a stwierdzającym zasady polityki, której się Koło trzymało i nadal trzymać zamierza. Osnowa tego uniwersału tkwi jeszcze każdemu w pamięci. Pozwalamy sobie wszakże przygwoździć tu główne jego punkta, ażeby nie było wątpliwości. że polityka dzisiejszego Koła i jego prezesa jest tylko dalszym ciągiem i podniesieniem tej polityki, której się kraj od pół wieku trzyma.

„Koło polskie — mówi uniwersał — trzyma się w swej polityce linii wytycznych, które pozwoliły wszystkim poprzednim, od pół wieku na arenie parlamentarnej w Austryi działającym polskim reprezentacyom uzyskać obecne warunki narodowego rozwoju. Koło polskie, spełniając swe obowiązki wobec dynastyi i państwa, nigdy nie zapomniało o swych obowiązkach narodowych, a myśl o narodzie i gorąca ku niemu miłość nigdy i w żadnych warunkach go nie opuszczały.“

„Koło polskie żywi głębokie przekonanie, że właśnie obowiązek narodowy każe w obecnej dobie bardziej, niż kiedykolwiek, mieć pieczę o silne państwo. Koło zaznaczyło też, że z

---

cić, w powietrzu zadźwi czał niewysłowienie melodyjny głos: — Jeszcze nie.

I starzec zaniechał zamiaru. Nawet się uśmiechnął. Uśmiechnął się pogodnie. Nieotarte łzy wisiały mu u rzęs, jak rosa na płatkach kwiatu. Ale się starzec uśmiechał. Zdziś wiedział napewno, że dziadzio pomyślał w tej chwili o nim i o Luń. Dziadziunio pogodnie spojrzał na swe wylane łzy. Patrzył. Patrzył. I stał się cud. Wody jeziorka płaczu jęły się podnosić. Och, a przytem drzały! mieniły się, srebrzyły, jak brylanty, jak mróz, jak gwiazdeczki! I skapywały jak iskierki; a tak skapując, szemrały. Bolesne łzy wspinały się fontanną, biły coraz wyżej, biły pod sam sufit, rosły, wysmukle rosły, rosły — choiną! Dla dzieci!

Przed zdumionem Zdzisiem stanęła czarowna rozgałęziona choinka, tak przeźroczysta jak źródlana woda, taka przeczysta jak kryształ, odbijająca i błękit, i tęczę, i rozzłocona słońcem, i rozmigotana jak świętojańskie owady, choinka przedziwna, bezcennie śliczna, cudowna! Zdziś spostrzegł, że drzwi do pokoju są otwarte, że niepotrzebnie się wspina, ażeby patrzeć przez dziurkę od klucza. Uczuł w prawej dłoni ciepłą rączkę Luń. Poszli we dwoje naprzód. Poszli pod choinkę.

— Luń, nasza choinka — szepnął Zdziś.

— Nasza choinka, Zdzisiu...

Siedli pod jasną choinką... cichutko.

— Luń, nasza choinka — szepce Zdziś.

— Nasza choinka, braciszku...

Dzieciaki tłumią ze szczęścia oddechy. Ściskają nawzajem swoje małe rączki i uśmiechają się do siebie.

Lecz wtem... ach co to?! czy to pada deszcz? ach, co to znaczy?! to nie deszcz, nie deszcz! Choinka taje! znów się zamienia w łzy! z szumem, ze szlochem, rozpływa się w jeziorko! Chłopczyk i dziewczynka uciekają! Brną we łzach po kostki, po kolana, już po pas, po serce! Łzy szumią jak rzeka, wzbierają jak powódź, falują jak morze, huczą jak ocean, grzmią! Oderwały Luń od Zdzisia! Luń tonie we łzach! Chłopca ogarnia rozpacz, zanurzył się z ustami, z uszkami i z głową w rozpanoszonym żywiole; na chwilę wypłynął, chce krzyczeć, nie może, i znów się zanurzył i znowu wypłynął; głosem nie mógł wołać, więc zawołał myślą:

— Dziaduniu...

I otworzył oczy. Leżał skulony w fotelu; nad nim stał dziadunio. Przez okno wstępował zmrok.

— Zmęczyło was czekanie — rzekł dobrotliwie dziadunio.

Malec się nie ruszył.

— Wstawaj! pierwsza gwiazdka!

— Dziadziu... — chłopiec wstał bez pośpiechu. I zamilkł.

— O co chodzi?...

— Dziadziu... chciałbyś znów być młody?

Starzec popatrzył pieściwie na wnuka, pomarszczoną dłonią dotknął jego główki i rzekł z łagodnym uśmiechem.

— Nie...

— Ja wiem — odszepnął chłopiec.

— Co wiesz, moje dziecko?

— Jabym chciał być, dziadziu, jeszcze od ciebie... starszy.

— Dlaczego?

— O jeden rok, dziadziuniu.

Starzec się uśmiechał.

— Tylko jednego bym nie chciał. Nie chciałbym mieć... wnuczków.

Starzec przestał gładzić rozczochrane włosy wzruszonego Zdzisia. Spoważniał.

W tej chwili ocknęła się Luń.

— Czas iść pod choinkę! — zawołała. — Już ciemno! Jestem ciekawa, ciekawa!...

— Nie bądź ciekawa Luń — ostrzegał ją dobry dziadzio. Ujął jej rączynę.

Za drugą rączkę dziewczynki wziął Zdziś.

— Ja cię bardzo kocham Luń — powiedział poważnie do siostry — ale... nie jestem już ciekawy.

tej drogi zejść nie chce i nie powinno i że ją nadal uważa za jedyną, która wiedzie do zaspokojenia naszych narodowych potrzeb“.

Takim uniwersałem zakończyło samo Koło budzące się w jego łonie zamącenia, którem i siedmiu posłów usiłowało podkopać na zewnątrz i na wewnątrz znaczenie i powagę Koła.

Oczywiście, że i w kraju starano się hałaśliwem wiecowaniem i publicystycznie ściągać z piedestału Koło polskie i jego prezydyum, a wyrazem naprawy politycznego kierunku Galicyi miały być wnioski 7-u oponentów, świadczące o dziwnej niedojrzałości politycznej tych, którzy je wykoncypowali, pomimo, iż liczbą swą przypominają siedmiu mędrców greckich.

Oponenci nie głosowali na przedstawioną przez większość deklaracyę i tak się zakończyła wzniecona przez nich wojna. Tak się skończyła i świat o niej zapomniał — choć może przypomną sobie niefortunną wojnę wyborcy oponentów, zwłaszcza że ich wybierali pod przysięgą na narodową solidarność Koła.

A cóż z rozbudzonymi w kraju fluktami? Cóż ma robić toraz partyzantka polityczna, nie zawsze ostrożna, a zawsze lekkomyślna w wyborze sojuszników, w licytacyach na popularność i patryotyzm, w rozbijaniu pracy narodowej na pogoń o drobne korzyści, o złudne obietnice, o dobre posady i mandaty? Cóż ma począć te logiczne głowy, co od odrębności Galicyi na wzór Węgrów lecą wprost do wniosków, w których żądają od parlamentu i rządu centralnego, ażeby nam wyznaczył kwotę na poprawę losu naszych nauczycieli?

Położenie zaiste rozpaczliwe. Ależ bo wodzowie opozycyi nie zdali sobie sprawy, że żyją w trzeźwych czasach, w których kurs wszelkiej blagi spadł poniżej zera? Wydobyć szarlatańską broń, złożoną do lamusa po ś. p. tromtadracyi i chcieć nią zdobyć przewodnictwo w kraju?...

Wybaczcie panowie — to się nie uda. Zdrowa myśl zostanie nadal przewodniczką polityki galicyjskiej.

JULIUSZ STARKEL.

RZUTY.

—

O Warszawie.

Jan wyjechał z Warszawy. Czekał mało wiele,
A już nazajutrz wszyscy jego przyjaciele,
Przysiągłbyś, zapisali każdy w swym karnecie:
Jan wyjechał, a zatem niema go na świecie.
Jan umarł. Więc jeżeli znak jakowyś dawa —
Za grę cieniów jedynie liczy to Warszawa.
Nie widać go w kawiarniach, ani też przy [kartach,
Po dwóch dniach pamięć o nim zginęła [i w żartach.
Próżno Jan mnogie listy pisze do Warszawy
O gotówkę w redakcyach, o najżywsze sprawy—
Nikt mu nie odpowiada. Toż byłyby dziwy
Pisać doń, gdy wiadomo, że już jest nieżywy.
Zgnębiono go milczeniem. Cóż się zatem święci?
Jan umarł rzeczywiście — umarł z niepamięci
Warszawskiej! Bo Syrena — choć pieści swe [syny,
Jednak pamięć jej serca nie trwa i godziny!

P. S. To samo dotyczy Lwowa i Krakowa!

O Norwidach.

Wydobyto go wreszcie zapomnienia pyłom —
Niezrozumiany niegdyś czyni dzisiaj wyłom
W duszach ludzkich — i oto po sercach [narodu.
Rozchodzą się słodycze jego pieśni miodu.
Chociaż się ta historya dziś szczególną wyda,
Przecie w każdej epoce napotkasz Norwida,
Który wielkim wysiłkiem dręczy swego ducha,
Ale nikt go nie widzi i nikt go nie słucha.
Zawsze były Norwidy — których dusz Sezamy
Były obce współczesnym — i były Miriamy,
Co ich po stu półroczach z mogiły wykopią;
I były Mortkowicze, którzy ich przetopią
Na czcionki — i wydadzą na papierach [chińskich
Z winietkami. — I zawsze znajdziesz [Nowaczyńskich,
Co niby Laertesy nad Ofelii grobem —
Będą wołać krzykliwym przesadnym sposobem:
„Ten jest najdoskonalszy z wszystkich mistrzów [Polski!
Najbardziej ludzko-boski! najbardziej eolski!
W tych Adam — Juliusz — Zygmunt! Ci się [już przeżyli.
Norwid — i nic nad niego! „Nowa moda chwili.

O świętym Idzim.

W katedralnym kościele ujrzysz grób [w Rouenie,
Święty Idzi tam złożon na wiecznie spocznienie,
Na grobie słowa, których stulecia nie zatrą:

HIC JACET SANCTUS AEGIDIUS
ADVOCATUS ET NON LATRO.

Poczem takowa jeszcze dodana wokanda:

RES AUDITU MIRANDA.

Po polsku sens w te słowa może być ujęty:
„Tu spoczywa Idzi święty.
Adwokat, a nie łotr! Rzecz zdumiewająca!“
A teraz obejdź ziemię od końca do końca,
Czyli to na południe, czy na północ sięgasz:
Nie znajdziesz, gdzie spoczywa taki święty [księgarz.

ANTONI LANGE.

1911—1912.

Rzut oka na politykę międzynarodową w ubiegłym roku.

Wiedeń, 28. grudnia.

(*eg.*) W świecie dyplomatycznym opowiadają sobie reżyserowie polityki międzynarodowej, że niemiecki sekretarz stanu p. Kiderlen-Wächter, po ukończeniu targów marokkańskich przesłał p. Cambonowi fotografię z dedykacyą: „a mon ami aimable et mon ennemi terrible“, poczem p. Kiderlen-Wächter otrzymał odwrotną pocztą fotografię p. Cambona z dedykacyą: „a mon ami terrible et mon ennemi aimable“. P. Cambon prócz tego miał dodać sentencyę: „Chi va piano, va sano“ — ale to już może wymysł złych języków. W każdym razie ta wesoła historyjka zasługuje na pewną uwagę, bo odzwierciedla w sposób bardzo znamienny nastrój, panujący obecnie w kołach dyplomatycznych. Wojnę dyplomatyczną, która na tle kwestyi marokkańskiej zawrzała między państwem niemieckiem a Francyą, zdołano załatwić ugodowo, ale nikt się dziś nie łudzi co do tego, że — Europa nie wytrzymałaby jeszcze jednej takiej ugody... Zbyt subtelną stała się w naszych czasach granica między „serdeczną przyjaźnią“ a „okrutnem przeciwieństwem“ — wypadki roku ubiegłego wykazały, że droga, która wiedzie od „zbrojnego pokoju“ do wojny nie jest bardziej odległa, niż droga do prawdziwego pokoju. Przysłowie: „si vis pacem, para bellum“ traci powoli swe dawne uspakajające znaczenie. Wszak cały pozytywny dobytek polityczny roku ubiegłego streszcza się w tem tylko, że mimo wielkich niebezpieczeństw, przyszło tylko do jednej wojny europejskiej...

Już w miesiącach wiośnianych sprawa marokkańska wysunęła się na czoło wszystkich zagadnień polityki międzynarodowej i odwróciła uwagę świata dyplomatycznego od wypadków na półwyspie Bałkańskim. Francya, korzystając z marokkańskich zaburzeń, postanowiła w kwietniu wziąć się na seryo do wykonania mandatu, jaki otrzymała swego czasu na konferencyi w Algeciras. Oczywiście, że obowiązki „międzynarodowego policyanta“ jeszcze nie dają nikomu prawa do „pokojowego zaboru“, ale też nikt nigdy nie wątpił o tem, że Francya nietylko dla przyjemności narażania kilku tysięcy żołnierzy francuskich na niedogodności klimatu afrykańskiego i na wybuchy dzikiego fanatyzmu powstańczych szczepów, nienawidzących Europejczyków, tak gorąco zajęła się całą sprawą marokkańską. Wiedziano o tem już bardzo dawno we wszystkich dyplomatycznych ośrodkach Europy, że marokkańska polityka Francyi szersze zakreśla koło i że Francya bardzo dobrze wiedziała, co czyni, dostarczając szeryfowi marokkańskiemu, który w wiecznych był kłopotach pieniężnych, coraz to nowych pożyczek.

A chyba najlepiej wiedziano o tem w Berlinie. Mimo to dyplomacya niemiecka wielkie markowała zdziwienie, kiedy dowiedziała się oficyalnie, że Francya przygotowuje zbrojną ekspedycyę do Marokka. I zaczęła się w obopólnej prasie śmieszna walka i jeszcze pocieszniejsze współzawodnictwo w „urabianiu nastrojów“. Dzienniki francuskie dzień w dzień przynosiły wiadomości o strasznych zaburzeniach w Marokku i podkreślały konieczność interwencyi, a dzienniki niemieckie dzień w dzień zapewniały, że w całym szeryfacie marokkańskim panują wprost idealne stosunki i że wszelkie mieszanie się jakiegokolwiek mocarstwa europejskiego w sprawy marokkańskie mogłoby wywołać pogorszenie sytuacyi. A kiedy ambasador francuski w Berlinie, p. Cambon przedłożył ustnie projekt Francyi wysłania ekspedycyi wojskowej do Marokka niemieckiemu sekretarzowi stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, p. Kiderlen-Wächterowi, natrafił na bierny opór, bo p. Kiderlen-Wächter widocznie tak był zaaferowany innemi sprawami, że nie dosłyszał słów p. Cambona.

Również nota francuska do ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie pozostała bez odpowiedzi. Wówczas Francya nie zwlekając dłużej przystąpiła do zamierzonej „pacyfikacyi“ szeryfatu, t. zn. zapoczątkowała okupacyę, wysyłając większy oddział żołnierzy do Marokka. Oczywiście, że wojska francuskie bardzo szybko zaprowadziły ład, tem szybciej, ile że, jak się okazało, w istocie położenie nie było zbyt groźne... Bądź co bądź Francya postawiła na swojem i wypełniła „obowiązek międzynarodowego policyanta“ tak gorliwie, że policyant przedzierzgnął się wkrótce we właściwego władcę.

Tak stała sprawa w miesiącu lipcu. Już wtedy przebąkiwano w świecie dyplomatycznym, że prawdopodobnie prędzej czy później będzie musiała nastąpić wyczerpująca wymiana zdań między Niemcami a Francyą, celem ostatecznego załatwienia kwestyi marokkańskiej. Wówczas to p. Kiderlen-Wächter postanowił stworzyć t. zw. „fait accompli“, któryby zadziwił nietylko francuskiego przeciwnika, ale cały świat. I trzeba przyznać, że wspaniale mu się to udało. Tak wspaniale, że w pierwszej chwili w całym świecie dyplomatycznym powstała formalna panika. Śmiało rzec można, że wysłanie niemieckiej kanonierki do Agadir było w roku ubiegłym najważniejszem zdarzeniem w dziedzinie polityki międzynarodowej. Wszak teraz dopiero, po sensacyjnych rewela-

cyach gazet angielskich, po dyskusyach w niemieckim sejmie rzeszy i w parlamencie angielskim, jakoteż po oświadczeniach kierujących mężów stanu Anglii i Niemiec można ocenić ogromną doniosłość owego faktu, który omal że nie wywołał wielkiej wojny europejskiej, owej wojny, która już od całego szeregu lat jest niby mieczem Damoklesa, wiszącym nad całą Europą. Z chwilą bowiem, gdy kanonierka niemiecka zawinęła do portu marokkańskiego, w targi niemiecko-francuskie wmieszał się angielski przyjaciel Rzeczypospolitej i wprawdzie nie oficyalnie, ale za to aż nadto energicznie zaznaczył, że on także w tej sprawie ma słówko do powiedzenia. A uczynił to, jak się dowiedziano publicznie naturalnie o wiele później, w ten sposób, że począł na seryo przygotowywać się do wojny. A jako, że nowoczesna dyplomacya miewa dobry węch, więc też i po stronie niemieckiej — oczywiście znów całkiem pokryjomu — wciągnięto znawców wojskowych w tajemnicę zakulisowych perypetyi sprawy marokkańskiej, i to tem skwapliwiej, ponieważ równocześnie wybuchła druga wojna dyplomatyczna obok wojny dyplomatycznej francusko-niemieckiej: mianowicie właśnie między Anglią a Niemcami. Pan Grey czekał na wyjaśnienia p. Bethmana-Hollwega, a p. Bethmann-Hollweg czekał na odpowiedź p. Greya—tymczasem zaś z tej i z tamtej strony kanału gotowe do wymarszu pułki czekały, rychło-li znudzi się to czekanie dyplomatom... Na szczęście rokowania francusko-niemieckie weszły w szczęśliwszy okres, a wskutek tego ustał też obopólny bierny opór angielsko-niemiecki. Ale jasną jest rzeczą, że gdyby tak n. p. w toku konwersacyi berlińskich między panem Kiderlen-Waechterem a panem Cambonem było padło choćby jedno nierozważne słowo, to byłoby mogło przyjść do wielkiej katastrofy światowej. Znaczy to innemi słowy, że rok ubiegły był rokiem niedoszłej wielkiej wojny między dwoma najsilniejszemi mocarstwami świata. „Strach pisać o tej skórze“... Jeśli sobie uprzytomnimy, jaką ogromną klęskę kwestya marokkańska w ostatnich swych konsekwencyach mogła sprowadzić na Europę, to trudno oprzeć się wrażeniu, że wojna włosko-turecka jest właściwie wielkiem szczęściem.

A wojna ta, która trwa już od 29. września, potrwać może jeszcze ewentualnie przez cały szereg miesięcy. Jedyną nadzieję rychłego jej zakończenia stanowi może fakt, że wewnętrzno-polityczne stosunki Turcyi z każdym dniem się komplikują. Co się zaś tyczy tak często ostatnimi czasy wspominanej rzekomej interwencyi mocarstw, to i tu główną rolę odgrywa za kulisami całej akcyi współzawodnictwo między Anglią a Niemcami, stary „leitmotiv“, którego nigdy i nigdzie nie brak, ile razy „coś się dzieje“ w Europie. A także i tym razem echa, ale zawzięta walka zakulisowa między dwoma mocarstwami, z których każde mieni się powołanem do kierownictwa całej polityki międzynarodowej, w gruncie rzeczy o wiele jest ważniejsza, niż widowisko, które rozgrywa się oficyalnie na arenie publicznej. Ostatecznie nic zmieni to oryentacyi w dziedzinie polityki międzynarodowej, czy Turcya zatrzyma formalną zwierzchność sułtańską nad Trypolisem, czy też nie, ale od dalszego ukształtowania się stosunku Anglii do Niemiec zależy polityczna przyszłość Europy. Rok ubiegły przeżyła Europa pod grozą wojny, mimo wszelkich oficyalnych mów angielskich i niemieckich, nastrojonych na nutę pokojową; rozminąłby się z prawdą, ktoby chciał twierdzić, że tej przykrej spuścizny nie przejmujemy na rok 1912.

Tak więc w roku ubiegłym nad całą polityką europejską zaciężyła sprawa marokkańska. Wobec niej i wobec jej następstw wszystkie inne kwestye musiały ustąpić na drugi plan. Nawet o tak ważnej z punktu widzenia polityki austro-węgierskiej kwestyi bliskiego Wschodu, która obecnie wskutek wojny włosko-tureckiej stała się aktualniejszą niż kiedykolwiek, na pewien czas zapomnieli dyplomaci europejscy. Z wczesną wiosną kwestya ta, jak zresztą rok rocznie tak i tym razem, niemało im przysparzała kłopotu — a to z powodu powstania albańskiego — później jednak, kiedy rozpanoszyła się sprawa marokkańska, przestano zajmować się tak intenzywnie jak dotychczas półwyspem bałkańskim i dopiero wojna turecko-włoska, która jest jak wiadomo także tylko spuścizną marokkańską, znów przypomniała Europie, że ostatecznie wszystko, cokolwiek się dzieje w dziedzinie polityki międzynarodowej, musi znaleźć jakiś odgłos na Bałkanach. W tym wypadku odgłos był zrazu tak silny, że odbiwszy się o skały wybrzeża albańskiego doleciał aż do szczytów alpejskich południowego Tyrolu i spowodował lekkie naprężenie między dwoma sojusznikami.

Nie da się zaprzeczyć, że przez pewną krótką chwilę tak po stronie austryackiej jak po stronie włoskiej zapanowała dość niepokojąca nieufność, którą należało jak najprędzej zażegnać, aby zapobiedz dalszym zawikłaniom. Tak się też stało. A wobec tego, że się stało, nie miałoby już sensu ponownego wywlekania minionych żalów i powtarzania wszystkich plotek i kombinacyi, które towarzyszyły swego czasu zmianom na głównych stanowiskach wojskowych w monarchii austro-węgierskiej. Zanotować tylko należy, że jako „residuum“ wszystkich tych plotek pozostała uporczywa pogłoska o rzekomo niebawem nastąpię mającej dymisyi hr. Aehrenthala. W kołach poważnych nie bierze jej nikt na seryo, już choćby dlatego, że kampania przeciw ministrowi spraw zagranicznych prowadzoną jest zbyt niezręcznie, by mogła kogokolwiek zmylić. Wszak wystarczy przypomnieć, że — codzień kto inny żąda od Austro-Węgier usunięcia hr. Achrenthala.

Wczoraj n. p. obiegała prasę europejską „wiadomość“, że hr. Aehrenthal popadł w niełaskę u cesarza Wilhelma, ponieważ nie okazał się „wiernym sekundantem“ w sprawie marokkańskiej, dziś już opowiadają, że Rosya życzyłaby sobie ustąpienia hr. Aehrenthala, aby jak najrychlej został hr. Berchtold austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych. Być może, że jutro usłyszymy, iż sułtan marokkański również wystosował list do austro-węgierskiego następcy tronu i że w liście tym daje wyraz życzeniu, aby kierownictwo austro-węgierskiej polityki zagranicznej złożono w inne ręce...

A jednak ten hr. Berchtold, który pojechał na łowy do Rosyi, zasługuje na obszerniejszą wzmiankę w tej pobieżnej revue najgłówniejszych wypadków ubiegłego roku w dziedzinie polityki międzynarodowej. Bo wszystko wskazuje na to, że te łowy są polityczne. Były ambasador austro-węgierski u dworu rosyjskiego jest — jak wiadomo — osobistym przyjacielem p. Sazonowa, a tak p. Sazonow, jak p. Berchtold, są zwolennikami zbliżenia między Rosyą a monarchią austro-węgierską. Już w roku ubiegłym konwersacya dyplomatyczna między tymi dwoma mocarstwami tak była przyjazna, jakgdyby nigdy nie było istniało przesilenie z powodu aneksyi Bośni i Hercegowiny — obecnie idzie widocznie o dalsze wzmocnienie tej przyjaźni.

Czy radosna to nowina?... Z natury rzeczy z polskiego punktu widzenia mogłaby być co najmniej ważną, gdyby...

Gdyby wypadki lat ubiegłych nie były nas bardzo dokładnie przekonały o tem, że wszelkie tego rodzaju oryentacye polityczne pozostają z reguły bez najmniejszego wpływu na sprawę polską. Wszak nawet — sit venia verbo! — taka „oryentacya“, jak zamach kijowski i powołanie p. Kokowcewa na stanowisko prezydenta ministrów nie przełamała wpływu rosyjskich nacyonalistów, którzy właśnie w ubiegłych niedawno tygodniach przy sposobności dyskusyi chełmskiej przed całym światem wylegitymowali się jako właściwi panowie współczesnej Rosyi... Czyż p. Berchtold miałby się okazać silniejszym? Zresztą dajmy temu pokój: Infandum regina iubes renovare dolorem...

Rosya po swej niofortunnej próbie wyzyskania zatargu włosko-tureckiego przez wymuszenie wolnego przejazdu dla swych okrętów wojennych przez cieśninę Dardanelską, całą swą uwagę zwróciła na razie ku wypadkom na dalekim Wschodzie.

Chaos perski i chaos chiński od dłuższego już czasu niepokoją świat dyplomatyczny. Właściwie tak w Persyi jak w Chinach już od całego szeregu lat wre wojna; wojna w całem i literalnem tego słowa znaczeniu. Możnaby wprawdzie, celem utrzymania fikcyi, że rok 1911 pozostawia nam w spuściźnie tylko jedną wojnę, powołać się na to, że to przecież wojny „domowe“, więc nie wojny w ścisłem pojęciu prawa międzynarodowego, ale w tem właśnie sęk, że w Azyi nigdy się nie wie dokładnie, gdzie właściwie granice poszczególnych domostw. W miastach perskich obozują wojska rosyjskie a w portach chińskich powiewają flagi amerykańskiej floty wojennej. „L'ordre règne dans' Asie“...

Gospodarka finansowa miasta Lwowa.

Uwagi na przełomie roku.

Rok 1911 przyniósł odnowienie składu Rady stołecznego miasta. Ubył szereg dawnych radnych, przybył szereg nowych, a ta zmiana nie pozostała bez wpływu na fizyognomię Rady miejskiej. Czy ta zmiana wyszła na korzyść gospodarki miejskiej, przedwcześnie wyrokować; zbyt krótko jeszcze urzęduje ta nowa Rada.

Jedno się da skonstatować i to, niestety, nie na korzyść nowej Rady, to pewna opieszałość w załatwianiu spraw, bądź to już przez poprzednią Radę przygotowanych, bądź to nawet uchwalonych, a czekających tylko wykonania, spraw ważnych i doniosłych.

I tak sprawa reorganizacyi urzędu budowniczego, jedna z najpilniejszych i najważniejszych spraw miejskich, przez poprzednią Radę po całym szeregu obrad komisyjnych i sekcyjnych nareszcie uchwalona, dotąd nie doczekała się załatwienia. Nic tu nie zdoła wytłumaczyć nowej Rady, że dopuszcza się zaniedbania sprawy najżywotniejszej, z którą jest związana cała gospodarka techniczna miasta, która, jak wiadomo, jest nerwem ładu,

porządku, zdrowotności miasta i wszystkiego, co się z tem łączy.

A przygotowana sprawa reformy regulaminu obrad Rady, która wobec nadzwyczajnego wzrostu miasta i jego agend, nie jest więcej w stanie wedle obecnego regulaminu opanować tych wszystkich, często podrzędnych i najdrobniejszych spraw, które zawalają porządek dzienny, ani o krok nie postąpiła naprzód.

Sprawa reformy wyborczej przekazana nowej Radzie, usnęła snem sprawiedliwych. Zapewne, sprawa to trudna, we Lwowie stokroć trudniejsza, aniżeli np. w Krakowie, ale to nie zwalnia nowej Rady od obowiązku zajęcia się nią, jeżeli się nie chce narazić na ciężki zarzut, że nie dorosła do niej właśnie dla tego, że to sprawa trudna i odpowiedzialna.

Jeżeli te sprawy zastała nowa Rada przygotowane, to nie zastała przygotowanej sprawy niewątpliwie najważniejszej, sprawy finansowego planu gospodarczego miasta. Bezplanowość była charakterystyką poprzedniej Rady i — jak dotąd — jest nią obecnej Rady.

Z wyjątkiem jedynie sprawy wykupna koszar, któraby świadczyła przynajmniej pod jednym względem o przewidu ącej polityce gruntowej ze strony reprezentacyi miasta, poprzednia Rada miasta dbała o przyszły rozwój miasta, przyszłe jego potrzeby i pokrycia dla tych rosnących potrzeb.

Uchwalała wprawdzie znaczne pożyczki inwestycyjne — np. ostatnią już zrealizowaną 14-to milionową na potrzeby ściśle gminne, a następnie dotąd po upływie przeszło roku(!) jeszcze niezrealizowaną 6-cio milionową na pokrycie zakładów elektrycznych — ale uchwalała te pożyczki zawsze za późno, parta koniecznością, nie przewidywaniem, a realizowała je jeszcze później, jak gdyby ulegając nieszczęsnemu fatum, które skazało miasto na zrealizowanie pożyczek swych w czasie najniekorzystniejszych konjunktur na targu pieniężnym. Nigdzie ta niezaradność Rady i jej wykonawców tak dotkliwie się nie mściła na mieście, jak właśnie przy okazyi realizowania pożyczek miejskich.

A dla formy i sposobu zaciągania tych pożyczek poprzedniej Radzie, a obawiam się — czyli też nie obecnej — brakło zrozumienia, a przecież nie jest obojętną rzeczą, czyli procent zaciągniętych pożyczek ma ulegać wysokiemu podatkowi zarobkowemu, czy też może być od niego uwolniony.

Trzeba tylko korzystać z doświadczeń innych miast, a nie kierować się zawsze i wszędzie własnym rozumem, jeśli ten nie jest oparty na znajomości rzeczy: kwestya to zbyt skomplikowana, ażeby się tu nad nią rozwodzić, ale przedstawiałem ją w swoim czasie w miejskiej komisyi elektrycznej i tu ją tylko przypominam. Bo ostatecznie, może miasto nasze — mojem zdaniem — niesłusznie zrezygnować z 60.000 koron na rzecz z palca wyssanych roszczeń p. Kerna, ale nie powinno niesłusznie zrezygnować z podobnych kwot corocznie na rzecz skarbu państwa.

Wspomniałem o sprawie koszarowej, którą przygotowała poprzednia Rada, a która również zasnęła snem sprawiedliwych. — A czyż nowa Rada nie rozumie, że każdy rok zwłoki czyni tę transakcyę, z powodu wzrostu wartości gruntów na peryferyi miasta mniej korzystną? Toż — jeśli nic innego, toż wygórowana cena kupna, którą sama gmina właśnie onegdaj uchwaliła za 69 morgów gruntu na Bogdanówce, powinnaby pouczyć Radę, czego się doczeka, jeżeli przystąpi do interesu koszarowego za późno, to jest wtedy, kiedy ceny gruntów na krańcu miasta i nawet poza jego granicami wzrosną ponad miarę i rachubę.

Jeszcze, gdyby gmina z tego nadmiernego wzrostu ceny gruntów ciągnęła dla siebie jakiekolwiek korzyści! Wszak do wzrostu tych cen przyczyniają się — oprócz naturalnego wzrostu ludności—wszystkie inwestycye miejskie na drogi i ulice (inna rzecz, stan nowych dróg!), na kanały, wodociągi, gaz, elektrykę i na kolej elektryczną, na szkoły i zakłady publiczne i na te wszystkie cele, które podnoszą kulturę miasta i czynią miasto Mekką dla całego kraju, tak że gmina, ogół opodatkowanych swoim groszem wzrost cen gruntów powoduje. A gdzież słuszny udział gminy w tym wzroście cen?

Jeszcze przed 5 laty na mój wniosek poleciła Rada m. magistratowi przedłożenie wniosku o zaprowadzenie gminnego podatku o wzroście wartości gruntów (Wertzuwachssteuer) na wzór miast niemieckich, ale ta uchwała Rady m. poszła w zapomnienie, pomimo, żem ją kilkakrotnie przypominał. Czyż gmina czeka, aż taki podatek zaprowadzi państwo, lub kraj i aż będzie zapóźno? A byłożby nieszczęściem, gdyby gmina była z tego źródła uzyskała przez szereg lat przy żywym ruchu obrotu gruntami we Lwowie może i miliony i stworzyła sobie specyalny fundusz na zakupywanie gruntów na swoje cele. Dzisiaj gmina będzie musiała pokryć cenę kupna gruntów na Bogdanówce w drodze pożyczki, a gdyby uprawiała racyonalną gospodarkę finansową, pieniądze na ten cel byłyby oddawna w kasie miejskiej.

Przynajmniej w teoryi. Bo niestety te fundusze, które powinny być w Kasie miejskiej (n. n. fundusz wodociągowy) wobec gospodarki deficytowej, jaką od szeregu lat uprawia gmina m. Lwowa, figurują tylko w księgach, bo bywają wypożyczane na rozmaite cele gminne.

Gmina wprawdzie co roku uchwala budżety, w których wiążą się końce, lecz gospodarka gminna toczy się obok tych budżetów, tak, że od lat zamknięcia rachunkowe wykazują mniej lub więcej znaczne niedobory. Ile w obecnej chwili suma tych niedoborów wynosi, jakim sposobem i skąd one znalazły tymczasowe pokrycie, jest urzędową tajemnicą, której nie podobna się dowiedzieć. Może się o tem dowie m. komisya budżetowa, która, jak zazwyczaj, jeszcze radzi z końcem roku, kiedy w uporządkowanem gospodarstwie, budżet już powinien był być uchwalony przez reprezentacyę miasta — dowie się, jeżeli znajdzie w sobie siłę do uporządkowania nareszcie finansowej gospodarki miasta, bez czego o zaprowadzeniu zdrowej gminnej polityki finansowej nie może być mowy.

Wszyscy wiemy, że Lwów jest miastem zasobnem, posiadającem nie tylko w swoich dobrach, lecz przedewszystkiem w dobrze rentujących się przedsiębiorstwach poważne skarby, które tworzą znakomity podkład dla siły kredytowej miasta, ale i najbogatsze miasto nie może bez uszczerbku dla siebie i mieszkańców żyć z dnia na dzień, z roku na rok!

Więc na Nowy Rok 1912 ślemy miastu i nowej Radzie m. życzenie: ażeby rozpoczęły erę uporządkowanej gospodarki finansowej na pożytek miasta i na własną chlubę!

HERMAN FELDSTEIN.

Nasz fejleton.

Staraniem naszem będzie jak dotąd tak i nadal nieustanne dążenie, aby odzwierciedlić o ile możności wszystkie najwybitniejsze przejawy życia umysłowego i literackiego Polski, oraz w miarę miejsca informować o prądach umysłowych zagranicą.

W odcinku powieściowym rozpoczęliśmy niedawno druk nowego dzieła St. Przybyszewskiego, które drukować będziemy naprzemian z drugą naszą powieścią „Gwiaździstą nocą" znanego poety i pisarza Juliusza Germana.

Obie powieści zajmą na dłuższy czas łamy naszego odcinka, przegradzać je zatem będziemy co czas jakiś utworami krótszymi, nowelistycznymi.

W tym kierunku zapewniliśmy sobie współpracownictwo szeregu nazwisk wybitnych i najwybitniejszych, zarówno jak i przedstawicieli najmłodszego pokolenia literackiego.

Wśród autorów, którzy się złożą na część beletrystyczną naszego odcinka, znajdą czytelnicy nazwiska:

Brzozowskiego Wincentego, Gorczyńskiego Bolesława, Grubińskiego Wacława, Filochowskiej Heleny, Langego Antoniego, Nikorowicza Ignacego, Olechowskiego Gustawa, Potockiego Antoniego, Rittnera Tadeusza, Srokowskiego Mieczysława (z teki pośmiertnej), Strnga Andrzeja.

Dział poetycki „Gazety Wieczornej" zasilać będą i nadal swymi utworami:

Boy (dr. T. Żeleński), Brzozowski Wincenty, Hertz Benedykt, Nawrocki Józef, Ostrowska Bronisława, Ostrowski Stanisław, Przysiecki Feliks, Pietrzycki Jan, Strzemię Jan, Zbierzchowski Henryk.

Nasz fejleton publicystyczny i literacki, który dajemy w każdym numerze dziennika, starając się, by w nim znalazły odbicie wszystkie ważniejsze zagadnienia kulturalne, które niesie fala życia zasilać będzie pokaźny zastęp autorów. Znajdą w nim pomieszczenie prace następujących pisarzy:

Adama Cehaka-Stodora, Józefa Chołodeckiego, Adolfa Chybińskiego, Chylewskiej-Wójcickiej Zofii, Adama Fischera, Wacława Gąsiorowskiego, Edwarda Goldscheidera, Artura Górskiego, Bolesława Gorczyńskiego, Karola Irzykowskiego, Zygmunta Kaweckiego, Juliusza Kleinera, Władysława Kozickiego, Manfreda Kridla, Antoniego Langego, Adama Lewickiego, Stanisława Machniewicza, Witolda Noskowskiego, Maryana Olszewskiego, Gustawa Olechowskiego, Bronisława Pawlowskiego, Antoniego Potockiego, Tadeusza Piniego, Mieczysława Rettingera, Tadeusza Rittnera, Tadeusza Rutowskiego, Adama Grzymały Siedleckiego, Juliusza Starkla, Adama Stögbauera, Konstantego Srokowskiego, Wiktora Strusińskiego, Maryi Turzymy, Stanisława Wasylewskiego i innych.

Nasi stali korespondenci ze stolic europejskich będą informować „Gazetę Wieczorną", we wszystkich ważniejszych wydarzeniach kulturalnych.

I tak, Teresa Clemenceau bratanica b. premiera ministrów francuskich objaśnia stale

nasze czytelniczki o życiu Paryża dziennikarz i publicysta neapolitański Vincenzo Petrilli nadsyłać będzie w dalszym ciąga swoje listy włoskie. Naszym stałym felietonistą krakowskim jest jeden z wybitnych publicystów krakowskich kryjący się pod pseudonimem Nostradamus, wiedeńskim redaktor „Wiener Allg. Zeitung" dr. Edward Gooldscheider, paryskim Bolesław Długoszewski.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś w sobotę (30 grudnia): rz.-kat. Dawida króla, Gr.-kat. Danyiła pror.

Wschód słońca o godzinie 7·23 rano, zachód o godzinie 3·30 popołudniu.

Repertuar Teatru miejskiego:

W sobotę o godz. 3-ej popoł. dla młodz. szkolnej „Hamlet", tragedya w 5 aktach Szekspira z K. Adwentowiczem w tytułowej roli.

W sobotę o godz. pół do 8-ej wiecz. po raz 24-ty „Cnotliwa Zuzanna", operetka w 3 aktach J. Gilberta z H. Miłowską w roli tytułowej.

W niedzielę o godz. pół do 4-ej popoł. „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale".

W niedzielę o godz. pół do 8-ej wiecz. Przedstawienie Sylwestrowe: „Rok 1911", przegląd sceniczny w 12-tu częściach.

W poniedziałek 1. stycznia 1912 o godz. pół do 4-ej popoł. „Betleem polskie".

W poniedziałek o godz. pół do 8-ej wiecz. „Cnotliwa Zuzanna".

We wtorek „Tosca", opera w 3 aktach Pucciniego; pierwszy gościnny występ Aino Ackte, primadonny opery Wielkiej w Paryżu, oraz występ Józefa Manna.

Repertuar Teatru Nowego

W sobotę „Baby" (ostatnie pożegnalne przedstawienie).

W noc Sylwestrową, po balu maskowym, pożegnają się artyści Teatru Nowego z publicznością lwowską olbrzymim programem, na który złożą się świetne kuplety, piosnki, wiersze itd.

Z prasy śląskiej. Od 1. stycznia 1912 „Dziennik Cieszyński" połączony zostanie z „Głosem Ludu Śląskiego".

Najbliższą premierą w dziale dramatu będzie w poniedziałek, 8. stycznia, 3-aktowa komedya Vebera i Gorsse: „Bęben" (La Gamine"), z Ireną Trapszo w roli tytułowej. — Abonament nr. 16.

Echa skandalu w świecie kupieckim. Onegdaj odbyła się rozprawa apelacyjna w głośnej przed rokiem sprawie młodego kupca p. Weydego, którego aresztowano wraz z kilku pomocnikami handlowymi pod zarzutem kradzieży towarów ze sklepu p. Schumana, które w ten sposób miały się dostawać w inwentarz firmy Weyde i Pietrzycki. — Prokuratorya po miesięcznem śledztwie odstąpiła sprawę sekcyi III., gdzie po przeprowadzeniu sześciu rozpraw w dwu instancyach, po przesłuchaniu całego szeregu świadków, wydano wyrok, uwalniający p. Weydego, oraz owych młodych ludzi w zupełności od winy i kary. Pokazało się bowiem, że skandal cały i posądzenie niewinnych powstało na tle zawistnej walki konkurencyjnej. Sfery kupieckie z tej rehabilitacyi młodego i zdolnego kupca są w pełni zadowolone, p. Weyde cieszy się bowiem od dawna, mimo młodego wieku, wielkiem zaufaniem i szacunkiem w świecie zawodowym i w szerokich kołach klienteli.

Dwa Zjazdy ludowców. Wiadomość, podaną dziś w „Gazecie Porannej" o obradach ludowców, uzupełniamy tem, że Prezydyum Stronnictwa ludowego zwołało dwa Zjazdy, celem otrzymania szczegółowej dyrektywy co do zajęcia stanowiska w ostatniem stadyum sprawy reformy wyborczej sejmowej na subkomitecie i na Kole sejmowem. Pierwszy Zjazd będzie doraźny dnia 3 stycznia (w dzień obrad subkomitetu) — złożony z kilkudziesięciu osób z całego kraju, nie stanowiących wprawdzie oficyalnego Zarządu Stronnictwa, ale reprezentujących wszystkie odcienie w politycznych zapatrywaniach ludowców. Zjazd drugi — 9 stycznia — będzie posiedzeniem pełnej Rady Naczelnej (a nie samego tylko Wydziału R. N.) wraz z posłami P. S. L.

Sejmowa reforma wyborcza.

Posiedzenie subkomitetu.

W toku wczorajszej dyskusyi namiestnik oświadczył, że jest jego obowiązkiem pośredniczyć w dojściu kompromisu do skutku. W obecnym stanie należy celem uzyskania opinii mandantów poszczególnych stronnictw, sprecyzować wszystkie punkty sporne i przygotować cały projekt ustawy.

Gdyby w ciągu obrad sejmu po szeregu rokowań przyszło do kompromisu co do punktów spornych a projekt wogóle nie był skodyfikowany, to mimo tego kompromisu między obu narodami rzecz musiałaby być odroczona, bo praca nad kodyfikacyą wymaga nietylko dłuższego czasu ale i spokoju w obradach.

Wejście przeto w obrady merytoryczne nad projektem, leży w interesie przyspieszenia sprawy, a wstrzymanie się od tych obrad byłoby oczywistem odroczeniem sprawy. Ponieważ Sejm nie może być każdej chwili zwoływany, bo może kolidować z Radą państwa, przeto takie odroczenie musiałoby nastąpić na czas dłuższy.

*

Dzisiejsze obrady subkomitetu rozpoczęły się o godz. 11 rano. Biorą w nich udział posłowie Rutowski, Loewenstein, Głąbiński, Laskowski, Sobolewski, Starzyński, Vivien, Halban i Wereszczyński, nadto namiestnik i wiceprezydent Grodzicki. Brak więc ludowców i Rusinów.

Po dyskusyi szczegółowej subkomitet przyjął §§ 3 i 4 projektu zmiany statutu krajowego zgodnie z wnioskiem p. Starzyńskiego.

Do następnych paragrafów zgłosili członkowie liczne poprawki, sprawozdawca zaś zaproponował pewne zmiany dalszych paragrafów, które zostaną wydrukowane i rozdane przed następnem posiedzeniem.

Wobec tego odroczono obrady do 3 stycznia.

Poseł Löwenstein postawił na dzisiejszem posiedzeniu wniosek o przyznanie głosów wirylnych prezesom zborów izraelickich Lwowa i Krakowa.

TELEGRAMY.

Akcya w sprawie sanacyi przemysłu zapałkowego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj przez cały dzień obradowały w ministerstwie handlu i w dolno-austryackiem Tow. eskontowem wszystkie austryackie fabryki zapałek nad sposobem podniesienia tego przemysłu, tak ciężko dotkniętego zakazem używania białego fosforu. W obradach wzięli udział reprezentanci rządu, oraz zastępcy kilku większych banków. Rozpatrywano ewentualne formy materyalnej pomocy państwowej, która w zasadzie została też przyrzeczona; niemniej omawiano także myśl ogólnej organizacyi tej gałęzi przemysłu.

Z Galicyi wzięli udział w obradach zastępcy wszystkich 7 fabryk zapałek, pod kierownictwem br. Rogera Battaglii, a nadto dyrektor Szarski.

Celem prowadzenia dalszej akcyi, wybrano komitet z 7 członków złożony, w którego skład wchodzą: br. Battaglia i p. Lipschütz ze Skolego.

Chiny republiką.

Pierwszy prezydent.

Wiedeń. (Tel. wł.). Nowy prezydent rzeczypospolitej chińskiej dr. Sun-Ja-Tsen jest na Zachodzie znaną osobistością. Stwierdzają powszechnie, że robi on dobre wrażenie i jest bardzo sympatyczny.

Dr. Sun-Ja-Tsen liczy obecnie lat 40 i kilka, jest bardzo wykształcony i skromny. Na arenę publiczną wystąpił po raz pierwszy podczas zaburzeń w r. 1895, jako kierownik tajnych związków. Wkrótce został schwytany, jednakowoż udało mu się umknąć do Londynu. — Tu spotkała go znów niebezpieczna przygoda. Mianowicie w roku 1896, kiedy przechadzał się w pobliżu ambasady chińskiej, został podstępnie do wnętrza wciągnięty i aresztowany; stamtąd miano zamiar odstawić go do Chin. Jednakowoż wskutek interwencyi lorda Salisbury'ego uwolniono go, a od tego czasu dr. Sun-Ja-Tsen przebywał po największej części w Singapore.

W chwili wybuchu ostatniej rewolucyi chińskiej był Sun-Ja-Tsen w San Francisco, skąd z końcem października udał się do Chin i objął kierownictwo całego ruchu rewolucyjnego. Głównym punktem programu Sun-Ja-Tsena jest wypędzenie dynastyi Mandżurów, jakoteż zasada: „Chiny dla Chińczyków".

Zniknięcie tajnych dokumentów.

Londyn. (Tel. wł.) „Evening Standard" donosi, że cała tajna dyplomatyczna korespondencya między Turcyą a Anglią, która dotyczyła odstąpienia terytoryum Sollum — zginęła z biura ministra spraw zagranicznych w Konstantynopolu. Jak wykazały dochodzenia, korespondencya ta prawdopodobnie dostała się w posiadanie obcego mocarstwa. Dwóch urzędników tureckiego ministerstwa spraw zagranicznych zostało przyaresztowanych.

Tajemnicze zatrucie.

Dalsze ofiary.

Berlin. (Tel. wł.) Ciągle jeszcze zdarzają się nowe wypadki tajemniczej choroby, wybuchłej w schronisku dla ubogich. Wczoraj popołudniu zachorowało 25 osób, z tych 4 już zmarło. Zaniepokojenie w kołach lekarskich wywołuje fakt, że u 2 osób skonstatowano objawy, które się zauważa w wypadkach cholery. Mimo to twierdzą lekarze stanowczo, że nie zachodzi tu żadna choroba zaraźliwa, tylko otrucie. Badania chemiczne dotychczas nie zostały ukończone.

NADESŁANE.

EKONOMISTA.

—

Bilans drobnego wytwórstwa.

Przejście ze starego do nowego roku nastraja mimo woli do zestawienia bilansu, do rozpatrzenia strony „winien“ i „ma“, do zsumowania podjętych starań, a osiągniętych wyników.

Aczkolwiek tak rozległa i rożnorodna dziedzina, jak drobne wytwórstwo przemysłowe, niemniej wyniki tak szerokiej i wielostronnej akcyi, jak popieranie interesów tego stanu z trudnością tylko dadzą się pomieścić w ramach roku kalendarzowego — mimo to możliwem jest pewne okoliczności stwierdzić i pewne wnioski wysnuć.

Praca, rozpoczęta na tem polu przez Sejm krajowy w roku 1877, który powołał wówczas do życia przy Wydziale krajowym tymczasowy komitet doradczy, celem czuwania nad sprawami krajowego rękodzielnictwa, obchodzi w bieżącym roku jubileusz ćwierćwiekowego istnienia i co ważniejsza, powodzenia. Niemniej upływa w bieżącym roku 20 lat od chwili, kiedy państwo wszczęło na wielką skalę akcyę około popierania rękodzieła, akcyę, która wydała pomyślne wyniki i stała się wzorem dla innych państw w tej dziedzinie.

W łańcuchu tych lat rok ubiegły stanowi chlubne ogniwo, gdyż nie pozostał w tyle wobec lat minionych, lecz może raczej wyprzedził je pod względem licznych i celowych starań z jednej, a owocnych i poważnych wyników z drugiej strony. — W ubiegłym roku powołano do życia krajowy patronat drobnego przemysłu, mający na celu organizowanie rękodzielniczych spółek kredytowych, któreby dostarczały rzemieślnikom dogodnego kredytu inwestycyjnego i obrotowego, oraz mający się zająć skonsolidowaniem rozprószonej i niejednolitej dotąd akcyi różnych czynników służących w kraju sprawie drobnego przemysłu. — Następnie utworzono w kraju szkołę zawodową rzemiosł budowlanych w Jarosławiu, przyznano kredyt dla nowej szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Delatynie, postanowiono reorganizacyę dwóch szkół zawodowych, a mianowicie garncarskiej w Kołomyi i ślusarskiej w Swiątnikach, zaprojektowano odpowiednie dzisiejszym wymogom wyposażenie maszynowe szkoły drzewnej w Stanisławowie, oraz otwarcie szkoły zawodowej szewskiej w Krakowie, urządzono cały szereg kursów zawodowych, wysłano naszych przemysłowców poza kraj na studya zawodowe i praktykę warsztatową, popierano asocyacye rzemieślnicze, subwencyonowano liczne przedsiębiorstwa rękodzielnicze, wspierano bursy i ogniska dla młodzieży rękodzielniczej, utworzono i zreorganizowano cały szereg stowarzyszeń przemysłowych, niemniej odbyto cały szereg ankiet i posiedzeń, na których zastanawiano się nad dalszymi środkami i sposobami podniesienia poziomu i dobrobytu przemysłowców rękodzielniczych.

Z drugiej strony — i to stwierdzamy z wielkiem zadowoleniem — sami rękodzielnicy, uświadamiając sobie coraz bardziej potrzebę dostosowywania się do zmienionych warunków ekonomicznych, do nowoczesnych wymogów technicznych i zadań kupieckich garną się coraz liczniej do instytucyi i urządzeń, mających na celu zapewnienie przemysłowi rękodzielniczemu większego, aniżeli obecnie, udziału w zaspakajaniu potrzeb kupującej ludności.

Pielęgnowanie tradycyi jest „rzeczą świętą, lecz jesteśmy narodem zbyt ubogim, abyśmy mogli żyć jedynie wspomnieniami przeszłości i musimy stale i wytrwale dążyć naprzód, jeżeli pragniemy lepszego jutra.

Nie wystarczy jednak, aby rękodzielnik umiał i mógł dobrze wytwarzać, musi on mieć możność zbycia wytworzonych wyrobów.

W tym względzie winien on doznawać poparcia ze strony kupującej publiczności, która winna sobie zdawać sprawę z tego, że wyrób rękodzielniczy jest zazwyczaj lepszy i trwalszy od wyrobu maszynowego, niemniej, że posiada indywidualną cechę wytwarzającego, a sporządzony według danych dyspozycyi, uwzględnia specyalne potrzeby i właściwości zamawiającego, gdy przeciwnie, masowy wyrób maszynowy wytwarza według szablonu i normalnej miary.

Nie mniejszy obowiązek ciąży na kupcach, którzy są zazwyczaj w dzisiejszym ustroju pośrednikami między producentem a konsumentem, aby zaopatrywali swe magazyny w wyroby rękodzielnicze i tem samem wspierali dążenia, zmierzające do zapewnienia przemysłowi rękodzielniczemu zbytu na jego wyroby.

Tylko wówczas bilans drobnego wytwórstwa będzie korzystny, jeżeli po stronie jego aktywów prócz usiłowań czynników publicznych, znajdzie się przeświadczenie sfer interesowanych o potrzebie korzystania z tych usiłowań, oraz, o ile konsumenci, oraz pośredniczący między wytwórcami a konsumentami kupcy ocenią dostatecznie konieczność udzielania swego poparcia akcyi, mającej na celu wzmocnienie nieodzownego dla każdego społeczeństwa stanu średniego. *H. Eile*

Lwów, dnia 30 grudnia 1911.

Na założenie państwowego składu aptecznego w Bułgaryi zamierza tamtejsze ministerstwo spraw wewnętrznych udzielić kredytu w kwocie 200.000 fr. Skład ten dostarczać będzie środków lekarskich dla państwowych szpitali.

Nowe przepisy cłowe we Francyi z dn. 1. września b. r., dotyczące w szczególności oznaczania taryf, a będące właściwie utrudnieniem eksportu do Francyi wedle wiadomości otrzymanej z Austro-węgierskiej Izby handlowej w Paryżu nie wejdą w życie z dniem 1-go lutego, ale najwcześniej z dniem 1-go marca przyszłego roku.

O uwzględnieniu żądań interesowanych mocarstw, które zwróciły się do rządu francuskiego o zmianę wspomnianego dekretu, oficyalnie dotąd nie wiadomo.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcya nie bierze odpowiedzialności).

Odpowiedzi z zagadnień kosmetyki.

Eugenii. Przeworsk. Najlepiej konserwuje cerę Abarid, który udelikatnia, a zarazem hartuje naskórek twarzy, przeciw zmianom atmosferycznym i temperatury, chroni od wyrzutów i wszelkich chorób skórnych, o ile nie pochodzą z przyczyn wewnętrznych, nakoniec jędrnia muskuły twarzy, nie dopuszczając do fałdowania się skóry, a więc tworzenia się zmarszczek. Przy używaniu Abaridu na noc, którego skuteczne działanie wypróbowano przez lat dziesiątek, trzeba myć rano twarz w letniej wodzie otrąbkami abaridowemi bez mydła. Tutaj małe objaśnienie jest konieczne, że Otrąbki abaridowe nic nie mają wspólnego z Otrąbkami migdałowemi, bardzo często podsuwanemi kupującym jako abaridowe, gdyż Otrąbki migdałowe są tłuste i zamulają pory skóry, gdy tymczasem Otrąbki abaridowe są zmielonemi łuskami cebulek białej lilii, nietylko nie zamulają porów, lecz je jak najdokładniej otwierają, przez co Abarid, wcierany w twarz na noc, zostaje łatwiej przez skórę wchłonięty. Konieczną tu jest również uwaga co do użycia pudru do twarzy. Prawie wszystkie pudry w celu lepszego przybielania mają przymieszki metaliczne, jak bizmut, bleiweis itp. Te przymieszki są najniebezpieczniejszymi wrogami cery twarzy, gdyż drobinki bizmutu zamulają pory skóry, nie dozwalają podskórnemu tłuszczowi wydostać się na zewnątrz i stąd powstają odtłuszczenia porów w postaci wągrów. Jedyny puder Abarid jest stanowczo wolny od szkodliwych dodatków, a pomimo to przystaje dobrze do skóry, dzięki nadzwyczaj subtelnemu przesiewaniu przez najdelikatniejsze jedwabne gazy. Mamy liczne koło znajomych, których wygląd twarzy, dzięki Abaridowi, wskazuje kilkanaście lat mniej, niż w rzeczywistości.

Zofii. Przemyśl. Nos odmrożony wyleczy Geluine, przedtem próbować Nezaliny.

Zło owłosej. Można zupełnie cerę wybielić bez wszelkich blanszów i bielących pudrów, które tylko chwilowo pobielają, lecz po starciu i białość znika. Otóż takim środkiem, nie bielącym lecz wybielającym jest puder Juvenia, którego się nie używa na dzień, lecz tylko na noc i to bezpośrednio po namaszczeniu twarzy Abaridem, gdy jeszcze nawet nie obsechł zupełnie. Puder Juvenia najlepiej nakładać kawałkiem waty, dość grubą warstewką, a rano myć twarz, jak zwykle otrąbkami abaridowemi. Najdalej we dwa tygodnie cera najciemniejsza pięknie się wybieli, poczem można używać pudru Juvenia dwa razy w tygodniu. Ręce opierzchłe i czerwone wydelikatni i wybieli Pate des Prelats, którym to kremem trzeba posmarować ręce na noc, zapudrować natychmiast pudrem Juvenia firmy Tissota i nałożyć rękawiczki kosmetyczne.

W. K. Kraków. Wągry usunie bezpowrotnie płyn Wągryna, przy użyciu Wągryny najlepiej stosować mydło dr. Krysiewicza.

Wszystkie podane środki kosmetyczne trzymają na składzie i wysyłają za zaliczeniem pocztowem: we Lwowie firma E. PAWŁOWSKI, ul. Akademicka 21 (obok Izby handlowej), w Warszawie Perfection, Szpitalna 10. 1230

EDMUND LIBAŃSKI.

Polska a świat techniki.

(1812—1912.)

(Epigoni i polityczna filantropia. — Wiedza, technika, sztuka. — „Złoty wiek“ Polski. — Rocznica setna r. 1812. — Rozwój techniki na Zachodzie w czasie trzech rozbiorów. — Napoleońska gwiazda, — Zachód a rok 1830, 1831. — Technika militarna. — Rok 1863. — Nowoczesna gospodarka społeczna. — Przygotowania wojenne. — Rozprószenie sił polskich 1912).

Rozpamiętywania epigonów minionej chwały i wielkości nie mogą być radosne.

Wielkie i silnie zsolidaryzowane narody i państwa, dochodzące potęgą rozwoju materyalnego, zdumiewające twórczością techniki i przemysłu do straszliwie wybujałego militaryzmu i do rzędu mocarstw świata, nigdy bodaj nawet obłudnie nie bawiły się w filantropię polityczną.

Nowe odkrycia, zdobycze ducha ludzkiego, rozjaśnienie tajemnic przyrody, bajeczne dzieła techniki, stają się wprawdzie dostępne wszystkim narodom, ale tylko w teoryi; w rzeczywistości wcielanie ich w życie, asymilowanie przez społeczeństwo dla dobra i pożytku, oraz rozwoju całości niejednako przypada w udziale narodom.

Wiedza i technika wysunęły się dziś na czoło postępu ludzkości, cel wiedzy — prawda, cel techniki — pożytek materyalny, cel sztuki — piękno — krystalizują przewodnie ideje l u d z k o ś c i. Praca ducha, praca rąk ludzkich, przemysł i handel tworzą materyalne podstawy istnienia państw i narodów, torują drogę dążeniom społecznym, politycznym i etycznym.

Narody samodzielne, samorządne, państwa, które prawem siły utrwalają bezprawie, ciążące na narodach ujarzmionych — te tworzą dziś historyę, kulturę rzeczywistą lub bezkulturę obłudną, osłaniającą pozornie chciwość barbarzyństwa.

Inne narody muszą z n o s i ć tę historyę; z wolą lub mimowoli ciągnione są w zaprzęgu.

Niechaj nas na chwilę uniesie zaduma w przeszłość; w tę przeszłość pełną bujnego, kipiącego pracą i nadzieją życia twórczego Polski, nad którem w znoju i chwale jaśnieją imiona Kazimierza Jagiellończyka i Zygmuntów.

W tym „złotym wieku“ świat techniki, przemysłu i handlu w Polsce nietylko był na wysokości kulturalnych państw na Zachodzie, ale niejednokrotnie był o wiele wyższym.

Lenniczka Polski, Kurlandya, wysyłała swą flotę bałtycką (40 okrętów, z których połowa była wojennych, z uzbrojeniem 40 do 80 dział) na brzegi Afryki i Ameryki — Anglia i Francya zawierały z Polską traktaty morskie; miała Polska Dniepr, Dniestr, Boh, Dźwinę, Niemen, Wisłę, wspaniałe drogi wodne — miała porty w Pucku, Heli, Władysławowie, Gdańsku, Piławie, Królewcu, Memlu, Połądze, Libawie, Windawie, Rydze, Parnawie i Rewlu, a przy morzu Czarnem Koczubej, Oczaków, Akerman, a przez pewien czas i Teodozyę. — Handel morski szedł morzem do Francyi, Włoch na Archipelag i Wschód cały.

Wszystko jak sen znikło... bo jak piszą historycy — nie była narodem żeglarskim, przemysłowym i przedsiębiorczym — a z jej sosen i dębów budowały swe floty Anglia, Hiszpania i na nich zdobywały kulę ziemską.

I mimowoli przychodzi refleksya, czy i dziś bogactwa naszej przyrody, twórczość naszego ducha, siła ramion ludu i praca fizyczna nie służą innym...

Gdy teraźniejszość smutna, a przyszłość nie różowa, dusza chętnie patrzy w przeszłość. Nieustannie stawiają nam ją przed oczyma poezya, malarstwo, a nawet muzyka.

Wschodzący rok 1912 — to rocznica setna ostatniego błysku wolnej, samodzielnej, srogo obrabowanej Polski i szalonych nadziei narodu, który wierzył w gwiazdę Napoleona.

I podczas, gdy na Zachodzie wzrastał świat techniki, przemysłu, komunikacyi, coraz liczniejszych epokowych wynalazków i podstawowych odkryć wiedzy, Polska oddawała najlepsze siły twórcze, mienie i krew w konwulsyjnych walkach o wolność i prawo do istnienia — nie dziw więc, że w tej dziedzinie, która daje państwom kulturnym pierwszorzędną moc i przewagę, tak e k o n o m i c z n ą, jak i m i l i t a r n ą, pozostaliśmy na uboczu.

Rozważmy bowiem. U nas był rozbiór kraju, we Francyi okres zwycięskiej wielkiej rewolucyi — u nas trzeci rozbiór, we Francyi Dyrektoryat kładzie podwaliny pod *Institut national des sciences et des arts*, a kiedy u nas po pogromie pod Berezyną „gasną nadziei promienie“, Anglia zaprowadza pierwszą regularną służbę parowców (inż. Wood i Bell), w kopalnie węgla wprowadza lokomotywę zazębioną Blenkinsopa, a Prat otrzymuje pierwszy patent na p ł u g p a r o w y — w Niemczech K r u p p rozpoczyna pierwsze próby z laną stalą, Karol Drais, konstruuje pierwszy samochód, a Frauenhofer odkrywa ciemne linie widma słonecznego, kładąc podwaliny nowego imponującego działu wiedzy — analizy spektralnej.

W Ameryce buduje Fulton zapoznany przez Francyę i Anglię pierwszy parowiec wojenny — w kilka miesięcy później londyński Times drukuje się na p i e r w s z e j p o ś p i e s z n e j p r a s i e d r u k a r s k i e j.

I niepowstrzymanie rośnie tryumfujący świat techniki — wiedza i doświadczenie otwierają pola coraz bajeczniejszych możliwości; w r. 1818 Girard konstruuje maszynę do przędzenia konopi, w wielkich miastach wprowadzają zwolna oświetlenie gazowe a epokowe odkrycia praw elektromagnetyzmu przesławnych O e r s t e d t a, A m p e r a, B i y o t a, A r r a g a, zapoczątkowują wspaniały dział elektrotechniki.

Słynny chemik C h e v r e u l daje swe doniosłe odkrycia i badania w dziedzinie środków spożywczych (tłuszcze, oleje, margaryna, stearyna), a rok 1825 staje się historyczną chwilą otwarcia pierwszej komunikacyi kolejowej przez Stefensona.

W r. 1828 buduje pierwszą kolej Francya i równocześnie pierwszy p a r o w i e c w o j e n n y, pojawia się wynaleziona przez drukarza G e n o u x stereotypia z matrycą papierową, potem idzie pierwsza użyteczna maszyna do szycia (Timonier), w Anglii następuje otwarcie pierwszej kolei p a r o w e j, przewożącej osoby między Manchesterem a Liverpolem.

Najwspanialsze zaś odkrycia w dziedzinie chemii i medycyny — chloroformu, chininy, antracenu, — w dziedzinie fizyki: indukcyi elektro-magnetycznej przez Faraday'a, zastosowanie maszyn roboczych (maszyny do fryzowania i heblowania) w przemyśle metalowym i drzewnym, założenie pierwszych szkół handlowych i technicznych, w Lipsku, Berlinie, Darmsztadzie, Dreźnie i Paryżu, wynalezienie zapałek, pierwsze połączenie telegraficzne (mianowicie obserwatoryum astronomicznego w G ö t t i n g e n z fizykalnym gabinetem) przez G a u s s a i W e b e r a, w końcu wynalazek karabinów odtylcowych (Dreysen); pierwsza podróż przez Ocean „Royal Wiliam“ (z Ameryki do Europy od 18 sierpnia do 12 września), oraz niby symbol dla bndzących się żądz kapitalizmu, zbudowana przez Marra w Londynie pierwsza k a s a o g n i o t r w a ł a; cały ten dorobek cywilizacyjny, dany ludzkości przez twórczą technikę, gromadzi się w okresie d[illegible] ó c h lat, gdy naród polski zmagał się w bohaterskiej i tragicznej walce z północnym najeźdźcą (1830—31).

Nie dziw więc, że nie mogliśmy brać w nim udziału; niema tam polskich imion. Z rosnącą siecią komunikacyi, z powstawaniem przemysłu fabrycznego, z rozszerzającym się handlem międzynarodowym rosło bogactwo samodzielnych narodów kulturalnych, a wynalazki w dziedzinie wojny jako to: armat z ciągnionemi lufami (Cavalli), rewolweru (Zollt) nitrogliceryny (Cebrero), wszystkie w r. 1850 przygotowywały potworne ogromem i zgubą dla pracy pokojowej, dzisiejsze p o g o t o w i a m i l i t a r n e, mocarstw obu półkul.

A w owym czasie, w tych ciężkich warunkach, gdy naród wchłaniał mistycznie nadzieje i proroctwa okresu trzech wieszczów, wybijała się już twórcza myśl polska na polu techniki.

Nieliczna, lecz genialna garstka tych pracowników zasilała wiedzę i technikę w ogniskach oświaty i przemysłu Europy i Ameryki.

I znowu przyszła zawierucha dziejowa — rok 1863.

Stany Zjednoczone ogłaszają w r. 1863 w o l n o ś ć m u r z y n ó w, swobodę rozwoju dla nich, a w Europie naród nazwany niegdyś „przedmurzem cywilizacyi“ porwany rozpaczą, rwie się do broni i pada ponownie pod barbarzyńskie stopy najeźdźcy, pastwiącego się nad nim. — Bogobojne chrześcijańskie państwa obliczały dyplomatycznie, ile będą mogły wyciągnąć korzyści dla siebie z tej tragedyi.

I rzecz znamienna — od r. 1863 wynalazki mnożą się, jakby o wyścig; koleje żelazne, parowce, machiny, pancerniki, zastosowanie elektrotechniki służą z jednej strony rozwojowi gospodarczemu, udogodnieniu spółbytowania, a z drugiej jeszcze w intenzywniejszej formie militaryzmowi.

Pogotowie maszyn, przyrządów, środków, stworzonych przez technikę w drugiej połowie XIX. stulecia, stanowi odrębny, rozległy i potężny świat, który wprost przeobraził życie człowieka i wywołał wielkie rozwijające się o r g a n i z a c y e s p o ł e c z n e etc. w łonie samychże narodów.

Do odwiecznych potęg przyrody, od których zawisł byt ludzkości, przybyły wytworzone przez nowożytne formy gospodarcze potęgi ekonomiczne.

Wiedza i nauka, ta jasna pochodnia ludzkości, na niezbadanych drogach przeznaczeń, zapisuje na kartach swoich dziejów coraz częściej imiona p o l s k i e.

Naród podbity objawia niespożytą swoją żywotność nietylko na polu sztuki, lecz i twórczości w tych dziedzinach pracy, które przez wiek stały otworem tylko dla wolnych narodów.

Do tych form istnienia, które nie wyszły z naszej woli i dążeń, lecz zostały nam siłą faktów narzucone duchem czasu i lichwiarską życzliwością zaborczej dyplomacyi, coraz częściej i trwalej wchodzą czynniki oryginalnej twórczości i niezależnego rozpędu.

Idąc z duchem czasu, nie zacieramy indywidualności naszego narodu.

Witający nas rok 1912, którego pełną nadziei wigilią był fakt rozpoczęcia wielkiego dzieła techniki — drogi wodnej, mającej połączyć B a ł t y k z morzem C z a r n e m, czego pragnęły już czasy Zygmuntowskie, być może, iż stanie się rokiem historycznym dla techniki i przemysłu polskiego.

Oby tak się stało! I naszę najlepsze i najzdolniejsze umysły w tej dziedzinie nie pracowały na obcych niwach dla dobra obcych — oby siły robocze naszego ludu nie szły w służbę obcej kultury!

W roku 1912 i w roku 2000.

(Bądźmy praktyczni! — Ankieta „l'Aéro“. — Latawce w wojnie w roku 1912. — Senator Reymond ma głos. — Występ p. René Quinton w „Paris-Midi“. — Autobus powietrzny. — Na wysokości dziesięciu tysięcy metrów. — Spacer z Paryża do Indyi. — Śladami Juliusza Verne'a).

Poza rekordem częstego lądowania na krótkiej przestrzeni i poza dyplomem, który miał w porządku p. X. był pilotem podrzędniejszego kalibru. Patrząc na tego dziwnego człowieka, pozbawionego wszelkiej ambicyi swojego zawodu, na którego spluwał cały świat awiatyczny i gwizdała szeroka publiczność, nigdybyś nie przypuścił, że zdoła on uszczęśliwić ludzkość... A jednak!

Dziwne są drogi opatrzności... Pan X. najął się u pewnej firmy i za sowitą opłatą jął miotać z wysokości swego powietrznego statku różnokolorowe świstki reklamowe, na głowy zdumionych przechodniów, spacerujących sobie spokojnie po pryncypalnych ulicach. I oto...

— Pan X. pierwszy użył aeroplanu do celów praktycznych — zadźwięczały druty telegraficzne...

— Reklamobiplan!! Nowa era!!! Świeży tryumf awiatyki!!! — zaskrzypiały pióra dziennikarskie...

— Bądźmy praktyczni — krzyknął cały świat awiatyczny, a z nim szeroka publiczność...

— I słowo stało się ciałem. Aeroplanem odwiedza wyborców swego, nazbyt szerokiego okręgu pan R., aeroplanem dopędza pan Y. yacht miliardera i wręcza temuż miliarderowi zapomniane, a nieodzowne części garderoby, w aeroplanie rozwozi poczt „ekspres“ pan N., z aeroplanu ciska bomby pikratowe na wpół zmartwiałych z przerażenia Arabów i Turków kapitan F. i t. d., i t. d.

. . . .

— Czwarta broń — to najlepsze określenie latawca chwili bieżącej.

I niema w tem nic dziwnego...

Gorączka pali organizm Europy, wielka wojna wisi na włosku... Zbrójmy się, zbrójmy!!!

Codzień mordercze wynalazki, codzień inna broń... Karabiny, mitraljezy, bomby, armaty, pancerniki, torpedy...

Jakiś dzień przyniósł latawce... Cóż w tem dziwnego, że i te przetopiono na ołów?

I już błękitnym szlakiem płynie flotylla powietrzna, szybka jak myśl, wszechmocna jak bóstwo, które widzi wszystko i razi piorunem...

. . . .

Mamy już armię lotników, mamy flotyllę powietrzną — medytuje francuskie „l'Aéro“ — cóż kiedy nie mamy jeszcze wojny! Ale na wszystko jest sposób... Rozpiszmy awiatyczno-wojenną ankietę!

Temat: Szanowny lotniku X! Co myślisz o roli aeroplanu w przypadku ewentualnego wybuchu wojny?

Zapytani myśleli rozmaicie i tak też odpowiedzieli. Z powodzi opinii wysunęła się na pierwszy plan odpowiedź senatora Reymonda. Dotyczy zaś przedewszystkiem organizacyi czwartej broni i zwalcza projekt ministeryum wojny rozdzielenia lotników wojskowych na poszczególne oddziały armii, rozdzielenia oczywiście trwałego:

— Rezultaty zeszłorocznych, a szczególnie tegorocznych wielkich manewrów francuskich — pisze senator Reymond — świadczą chyba aż nazbyt wyraźnie, że usługi, jakie aeroplan dać może i oddaje naszej armii, są ogromne. I niech tam moi koledzy krytykują sobie co chcą i jak chcą. Prawda ostoi się zawsze. Jeśli tu i ówdzie znajdzie się jakiś błąd i potrzebnem jest słowo przygany, jedno jest i pozostanie pewnem: pieniądze, które ministeryum wydało na utworzenie a w dalszym ciągu na poparcie awiatyki wojskowej, te pieniądze nie były wyrzucone na śmietnik. Mamy dziś flotę powietrzną, z której możemy być dumni. A co powiedzieć wam o oficerach, o ich zasługach? *Chapeau bas* przed taką dzielnością!

— Szerzej rozpisać się muszę nad inną kwestyą, która wydaje mi się być szczególniejszej wagi. Myślę o organizacyi „czwartej broni“.

— Nie rozdzielajcie armii powietrznej, przeciwnie, trzymajcie się razem! Oficerowie — lotnicy powinni, zdaniem mojem pozostawać ze sobą w ciągłym, żywym kontakcie, a dyslokacya nastąpić może tylko w koniecznym przypadku, to jest w razie wojny.

— Wtedy dopiero wyznaczcie każdemu jego posterunek wojenny i oddział i komenderującego jenerała.

— Dla udoskonalenia aparatów, dla wyszkolenia pilotów konieczną jest koncentracya naszych wysiłków, naszych starań. Jedność i jeszcze raz jedność!

— Czy aeroplan w „wojnie przyszłości“ będzie tylko rekonesansem powietrznym, czy tylko armatą powietrzną, czy rekonesansem i armatą, czy jednym mniej, drugim więcej, czy tym i tamtym w równym stopniu — wszystko to są zagadnienia, które absolutnie rozstrzygać byłoby absurdem.

— Jakim będzie aparat wojenny? Jednopłaszczyznowiec? Dwupłaszczyznowiec? I tutaj także każdy sąd byłby przedwczesny.

— Typ maszyny? Zostawmy każdemu z lotników wybór. Upodobania indywidualne przedewszystkiem!

— — — — — — — — — — — —

Innej praktycznej strony awiatyki, mianowicie techniczno-komunikacyjnej, dotyka w paryskiem piśmie „Paris—Midi“ pan René Quinton, prezes francuskiej „Ligue Nationale Aerienne“.

— Aeroplan — woła pan René Quinton — nietylko może ale i musi mieć inny cel przed sobą, jak ten, żeby był „bronią czwartą“!

— Mówiłem zawsze i jeszcze raz powtarzam: latawiec — to środek transportowy przyszłości, to automobil powietrzny, zdolny usu-

nąć lwią część niedogodności komunikacyi chwili bieżącej, a przedewszystkiem zdolny zdobyć szybkość, o której się kolei czy samochodowi ani śniło.

Gdyby przewidywania powyższe wychodziły poza ramy sił ludzkich, oczywiście byłoby lepiej zadowolić się komunikacyą lądową, niż szperać za niemożliwością. Ale czy wychodzą?

I pan René Quinton rzuca projekt:

— Żeby zdobyć pożądaną szybkość 250 do 300 kilometrów na godzinę, koniecznem jest wzbić się na wysokość 10.000—12.000 metrów, gdzie, jak wiadomo, powietrze rzadsze jest i wskutek tego słabszy stawia opór.

A na zarzut, że organizm człowieka, ani dzisiejsza konstrukcya motoru nie podołałyby podobnie zawrotnym wysokościom, ma pan René Quinton gotową odpowiedź: — Patrzmy na cel, któryśmy sobie postawili. Środki?! Te znajdą się zawsze, jeśli się tylko o nie postaramy.

— Więc...

— Człowieka — mówi w dalszym ciągu pan René Quinton — człowieka z jego wrażliwością na zimno, z jego głodem tlenu, musi się oczywiście zabezpieczyć. Problem nie tak trudny do rozwiązania, jak się to zrazu wydać może. Czyliż nie mamy łodzi podmorskich, które prują głębiny, dla człowieka przedtem niedostępnych oceanów! Aeroplan przyszłości — to łódź zamknięta, odgraniczona od otoczenia, jak owe łodzie podwodne; możnaby go także przyrównać do owego stożkowego pocisku, z powieści Juliusza Verne'a, w którego wnętrzu skrył słynny powieściopisarz kilku śmiałków i rzucił ich w bezpowietrzne przestworza niebieskie, aż na księżyc.

Kwestyę: czy na wysokości dziesięciu tysięcy metrów powietrze byłoby na tyle gęste, żeby umożliwiało pracę nośną skrzydłom latawców — oświetla pan Quinton w ten sposób:

— Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy zajść tak daleko, jak zaszli nasi uskrzydleni przodkowie, ptaki. Znany badacz-podróżnik, pan Savage Landor, zapewniał mię, że w Himalajach widział orła na wysokości 7.000 metrów. To przecież stanowi jakąś podstawę dla ptasiego lotu „człowieka przyszłości".

Żeby módz latać szybko, trzeba latać wysoko.

— Droga z Paryża do Indyi przebyta w trzech dniach, zamiast, jak się to dziś odbywa, w trzech tygodniach — czy to nie jest myśl, do której można się zapalić! Już i obecny stan lotnictwa wyklucza myśl podobną z rzędu niewykonalnych. Mniej więcej 7.000 kilometrów oddziela miasto Paryż od ujść Indu. Z przytoczonych cyfr wypada przeciętnie: 97 km. na godzinę. A my już teraz możemy więcej, znacznie więcej!!

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia kwestya konstrukcyi motorów. O niej sądzi pan Quinton:

— Z cokolwiek silniejszym motorem możnaby wszystkie rekordy wysokości pobić jutro i to o wiele. Musi się tylko skonstruować śrubę, któraby lepiej chwytała powietrze.

. . . .

Komunikacyjne wróżby pana René Quinton'a dźwięczą niezawodnie piękniej od wojennych senatora Reymonda...

Czy jednak już teraz pan René Quinton nie lata przypadkiem i za daleko i za wysoko — to jest pytanie, którego rozstrzygnięcie pozostawia się szanownym czytelnikom — a które rozstrzygnie może już r. 1912.

Ci, którzy odeszli...

Z żałobnych kart r. 1911.

(*m.*) Rok 1911 pozostawił silne wśród nas szczerby. Śmierć nieubłagana przerzedziła szeregi wybitnych, wyrządzając narodowi naszemu dotkliwą stratę. Niemal tydzień każdy notował wiadomość o zgonie któregoś z blizkich a zasłużonych...

Kirem żałoby okryła stronnictwo polskiej demokracyi śmierć wybitnego członka, długoletniego posła do Rady państwa, ś. p. Ignacego Petelenza. Ogólne wrażenie wywarła śmierć niestrudzonego działacza narodowego, trybuna ludu polskiego, ks. Stanisława Stojałowskiego. Współczucie towarzyszyło wieści o zgonie Filipa Zaleskiego, b. namiestnika i ministra dla Galicyi. Niemniejszą stratę poniosły zabór pruski i rosyjski. W Poznaniu usnął snem wiecznym prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim, ks. dr. Ludwik Jażdżewski; w Miłosławiu zmarł członek Izby panów, Józef Kościelski, człowiek o niezwykłym charakterze i o wielu zaletach. Koło posłów polskich z Litwy i Rusi w rosyjskiej Dumie zaskoczyła śmierć prezesa jego, Józefa Montwiłła, wybitnego działacza narodowego na Litwie.

Najpokaźniejszą stosunkowo daninę złożyła śmierci w roku ubiegłym literatura polska. W dali od kraju, trawiony przez długie lata chorobą piersiową, uległ jej w końcu znany publicysta i poeta, Stanisław Brzozowski. W Rzymie zmarł literat, Adam Darowski. Na wieczny odpoczynek złożono zwłoki utalentowanej poetki, Zofii Treszczakowskiej (Adam M-ski). Dalsze straty zawierają nazwiska: Edmunda Bogdanowicza (Bożydar), Adolfa Strzeleckiego, Wacława Karczewskiego (Marya Jasieńczyk), Grzegorza Smulskiego, Jana Galasiewicza (jeden z najpopularniejszych po Anczycu pisarzy ludowych, autor „Czartowskiej Skały").

Niemniejsze ofiary poniosło dziennikarstwo. Odeszli nas: Antoni Popławski, Stanisław Womela, Stanisław Nowiński, Bohdan Czajkowski, Bronisław Łoziński...

Żałobą okryta została scena polska. Umarł nieodżałowanej pamięci Gustaw Fiszer, aktor i powstaniec, artysta i obywatel kraj miłujący. Ledwie wieść ta rozeszła się po Polsce, o dalszych przyszło zawiadomić ofiarach. Cicho odszedł artysta sceny lwowskiej, Władysław Floryański, przestało bić szlachetne serce Wła-

dysława Kwiatkiewicza, w Warszawie zmarł artysta dramatyczny, Seweryn Nowicki, niedawno zaś, jakby na domiar ciosów, przestało bić serce Adolfa Walewskiego, artysty wielkiej miary, reżysera dramatu lwowskiego, autora wielu sztuk teatralnych.

Naukę polską osierocili: Wacław Nałkowski, znakomity geograf, jeden z najpoważniejszych uczonych polskich ostatniej doby; ks. dr. Jan Żukowski, zwyczajny profesor dogmatyki specyalnej uniwersytetu lwowskiego; wybitny matematyk, Władysław Gosiewski astronom Maryan Kowalczyk, wreszcie zasłużony pedagog, Franciszek Próchnicki, który naszą literaturę pedagogiczną wzbogacił cennemi dziełami.

Śmierć wydarła też i sztuce jej najlepszych. Na ziemi niemieckiej, w bawarskiem mieście stołecznem złożono na wieczny odpoczynek zwłoki Władysława Czachórskiego, profesora malarstwa w akademii monachijskiej; w Warszawie zmarł Franciszek Kostrzewski, słynny ze swych karykatur, w Krakowie zamknął powieki Kazimierz Mirecki. Straciliśmy również Stanisława Kuczborskiego, siostrzeńca Gierymskiego.

Z tych, którzy życie swe nieśli w ofierze na ołtarzu Ojczyzny, pozbawił nas rok 1911: dra Jana Stellę-Sawickiego, Stanisława Chojeckiego i Kazimierza Wierę-Pomiankowskiego. Ten ostatni był później marszałkiem polnym wojsk austryackich i komendantem miasta Lwowa.

I Kościół okryty został żałobą. Zeszedł ze świata doczesnego ks. Jan kniaź z Kozielska Puzyna, książę biskup krakowski. Znów na Wołyniu zmarł ks. biskup Karol Niedziałkowski, osiedlony na biskupstwie w Żytomierzu.

Oto nazwiska, które rok ubiegły wypisał na żałobnej karcie.

BIBUŁKI
SASSOWSKIE
TUTKI
HYGIENICZNE

PROMIEŃ

5%
na rzecz
T. S. L.

1080



Z takiem niebezpieczeństwem! dla siebie samego, podcina każdy „Gałąź przemysłu krajowego“, kto udaje się poza kraj z pominięciem firmy

Jan Schumann
Lwów, Pańska 23/15.

przy zakupnie: naczyń kuchennych, pieców i kuchen oszczędnościowych, m a g l i, pralni, narzędzi dla rękodzielników, mebli żelaznych i t. p.

Magazyny obecnie w dalszym ciągu powiększone zajmują

1610 **2400 m²**

powierzchni. o o o o o o o

Zapraszam do odwiedzin bez przymusu kupna. o o o o o

KINO-TEATR APOLLO

w pięknej sali Galic. Towarz. Muzycznego

CHORĄŻCZYZNA 7.

w sobotę 30., w niedzielę 31. grudnia i w poniedziałek 1. stycznia wspaniałe przedstawienia:

1. Podróż wodna w Sardynii (z natury).
2. Bohater wioskowy (arcyzabawna krotochw.).
3. Lemkego przygody (krotochwila).
4. Morfina I część (dram. sensacyjny).
5. Morfina II część (dram. sensacyjny).
6. Kwiat dzikiego zachodu (dramat).
7. Müller w opałach (krotochwila).

Ceny miejsc: Miejsce rezerwowane 2 Kor., I. miejsce Kor. 1.50, II. miejsce K. 1.—, III. miejsce K. —.50. PP. Studenci i dzieci płacą w sobotę za II. miejsce 70 hal., za III. miejsce 30 h. 1110

[illegible] ktorej Pani lub Panu włosy wypadają, a wszystkie dotychczas używane środki nie pomogły, niech poda swój adres, a otrzyma **bezpłatnie skuteczną poradę.** Zgłoszenia listownie: Lwów, skrytka pocztowa 72. 1730

Na raty!

Bielizna oraz całe wyprawy **ślubne** z najlepszego materyału, wykwintnie wykonane podług miary na

spłaty w drobnych ratach miesięcznych.

Wzory na okaz.
Zgłoszenia listownie:
Lwów, Skrytka pocztowa 72. 1731

ODLEWARNIA ŻELAZA I WARSZTATY MECHANICZNO-ŚLUSARSKIE

BRACI SEGALL

w Zbarażu

wykonują po cenach konkurencyjnych:
Cylindry do pomp, stojaki, wszelkie roboty w zakres ślusarstwa maszynowego wchodzące. Przeprowadza szybko i tanio: rekonstrukcyę gorzelń i urządzeń maszynowych. 1743

Apteka pod „ZŁOTĄ GWIAZDĄ“
PIOTRA MIKOLASCHA
Lwów — Kopernika 1.

wyrabia i poleca

SYRUP

Sulfoguajacolowy i Syrup sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych i działalności zupełnie identyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.
Syrup sulfoguajacolowy jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje flaszka tylko 2.— K.
Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje K. 2·50.— Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki 770

Piotra Mikolascha we Lwowie.

OSTRZEGA SIĘ PRZED NAŚLADOWNICTWEM.

ROK ZAŁOŻENIA 1874.



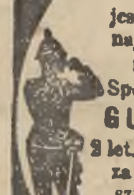
Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza
J. GORNIAK
w Przemyślu. Telefon nr. 301.
Buduje: Maszyny pomocnicze i motory.

Warstaty mechaniczne, instalacyjne i konstrukcyj - - żelaznych. - -



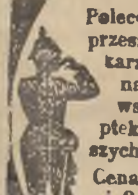
Zakład elektro-galwaniczny i instalacyjny. 1684

„OLLA“



jest dowodnie najlepszą hygieniczną Specyalnością GUMOWĄ 2 let. gwarancja za każdą sztukę.

„OLLA“



Polecone przez przeszło 2000 lekarzy. — Do nabycia we wszystkich aptekach i lepszych droguer. Cena 4, 6 i 8 kor.

Kolekcya okazowa 12 szt. sortow. 5 kor.
Proszę obstawać przytem, aby dostawca sprzedawał prawdziwe „OLLA“ — a prosze się nie dać wprowadzić w błąd przez zachwalanie równie dobrych wyrobów jak „OLLA“. — Zajmujący, pouczający i oryginalny cennik z podaniem składów bezpłatnie przez **„OLLA-Gummifabr.“ Wiedeń II./932. — Praterstrasse 57.** 1334

KOMINY FABRYCZNE

buduje 876

inżynier ROMAN Z. CIESIELSKI

Warszawa ul. Mokotowska 54. — Kraków ul. Batorego 26.



Szyk, trwałość, elegancya!
OBUWIE damskie i męskie
własnego ręcznego wyrobu
I. WOJCIECHOWSKI
szewca z Warszawy
AKADEMICKA 16.
przy zamówieniu z prowincyi potrzebny bucik na miarę. 365

Restauracya Hotelu pod Różą

w Krakowie, ul. Floryańska l. 14.

pozostaje obecnie pod kierownictwem rutynowanego fachowca

Władysława Bogackiego

zarządcy Hotelu pod Różą

i poleca znakomitą kuchnię domową, doborowe napoje, piwo okocimskie, pilzneńskie i żywieckie. WCHÓD DO BUFETU OD UL. ŚW. TOMASZA. — CENY UMIARKOWANE. — Przyjmuje zamówienia na zebrania towarzyskie i wesela. WĘDLINY WŁASNEGO WYROBU. 633



Biuro dla oddłużeń

Lwów, Zyblikiewicza 32.

1509 wyrabia pożyczki

osobiste, skryptowe i hipoteczne.

Bezpłatny Kalendarzyk Finansowy 1889

na rok 1912

opuścił już prasę!!

Na prowincyę wysyłamy go na żądanie za podaniem adresu.

Ubezpieczamy losy regulacyi Dunaju do ciągnienia 2. stycznia po kor. 14·50.

Transakcye bankowe jakoto: kupno i sprzedaż efektów i walut, eskont weksli, finansowania i t. d. przeprowadzamy **rychło i kulantnie.**

Dom Bankowy

ROHATYN i ULAM

Lwów, ul. Sykstuska l. 8.

BRONIE

wszelkich najnowszych systemów: dubeltówki, trójlufki, sztucery, rewolwery, browningi, pistolety, floberty etc.

poleca najsumienniej

c. k. uprzyw. fabryka broni

I. NOWOTNY, PRAGA.

Jeneralne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę, oraz bogato zaopatrzony skład okazowy w Domu handlowo-komisowym

B. Maszkowicz i J. Lindner, LWÓW, ul. Łąckiego 8.

Cenniki, kosztorysy na żądanie darmo! 1596

!! Gdzie mieszkać i jadać należy w Galicyi !!

LWÓW.

KRAKÓW.

DROHOBYCZ.

PRZEMYŚL.

Pismem kieruje: KOMITET REDAKCYJNY. Redaktor odpowiedzialny: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska 19.